

PAMIĘTAMY str. 2
80 lat od masakry
w Lutowiskach



REGION str. 3
Pociągi wracają na tory
w Bieszczadach



**CZYTELNI
GŁÓWNA**

REPORTAŻ str. 6
Pod niebiesko-żółtą
flagą



HISTORIA str. 8
Chaim
znaczy życie



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 13 (749)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/23.06.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1000 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Oszuści nie próżnują – co chwilę próbują kogoś naciągnąć

Nie odbieraj nieznanych połączeń z zagranicy. Stracisz pieniądze!

Telefon zadzwonił kilka minut po osiemnastej. Gdyby mężczyzna odebrał, operator naliczyłby mu od razu co najmniej kilkadziesiąt złotych. Po minucie być może byłoby już kilkaset złotych. Oszuści są cierpliwi i nie poprzestają na jednej próbie.

Chwilę później ktoś dzwonił z innego numeru zagranicznego, a potem z kolejnego. W pierwszym przypadku numer kierunkowy był przypisany do Włoch (+39), w drugim do Rumunii (+40), a w trzecim do Wielkiej Brytanii (+44), ale wraz z wyspami będącymi brytyjskimi protektoratami: Guernsey, Man i Jersey.

MYŚLAŁEM, ŻE MNIE TO NIE DOTYCZY

Nasz czytelnik „wszedł” do Internetu, wpisał w wyszukiwarce hasło „wyłudzenia telefoniczne” i dowiedział się, że nie jest pierwszym, który – tknięty złym przeczuciem – szczęśliwie nie odebrał połączeń ani też nie oddzwonił pod wyświetlone na ekranie numery, co wiązałoby się z wysokimi opłatami. Dowiedział się też, że w Polsce (i nie tylko) już wiele osób padło ofiarą przestępców. W pośpiechu, roztargnieniu albo uważając, że być może dzwoni do nich ktoś znajomy z zagranicy (kto ich dzisiaj w Europie i świecie nie ma), naciskali przycisk z ikonką zielonej słuchawki i tym samym pozbywali się własnych pieniędzy, bo były to rozmowy na ich koszt.

– Coś wcześniej o tym słyszałem, ale nie przywiązywałem wagi, ponieważ uważałem, że mnie to nie dotyczy – opowiada czytelnik. – Gdyby nie nagle czerwone światełko, które zapaliło się w mojej głowie, zostałbym naciągnięty. Potem jeszcze długo nie mogłem o tym zapomnieć. Ostrzegłem wszystkich sąsiadów przed podejrzanyimi numerami telefonów. To w większości emeryci, bardzo ufni, a takich najłatwiej oszukać.

ŹŁE, GDY ZWYCIĘŻY CIEKAWOŚĆ

Numer, z którego dzwonią oszuści, są poważnie zarejestrowane poza Europą, dlatego niezwykle trudno jest namierzyć ich właściciela. Jeśli odbierzemy, tego typu połączenie poważnie jest głuche.

Jak działa mechanizm? Oszust liczy, że użytkownik oddzwoni na numer, z którego otrzymał połączenie. Jeśli faktycznie oddzwonimy, możemy stracić sporo pieniędzy. Wiele zależy od tego, jak długo trwa „rozmowa”. Im dłużej, tym więcej pieniędzy przyjdzie nam zapłacić.

Warto pamiętać, aby nigdy nie odbierać nieznanych zagranicznych połączeń przychodzących oraz nie oddzwaniać na takie numery, jeżeli nie mamy pewności, że należą do naszej rodziny bądź znajomych. „W większości przypadków naliczenie dodatkowych wysokich opłat występuje właśnie wówczas, gdy ciekawość zwycięży i zdecydujemy się oddzwonić na dany numer. Przestroga! Powinien być także fakt, iż utracone w ten sposób pieniądze bardzo trudno odzyskać. Można za ryzykować stwierdzenie, że jest to wręcz niemożliwe” – czytamy na stronie Dailyweb.pl

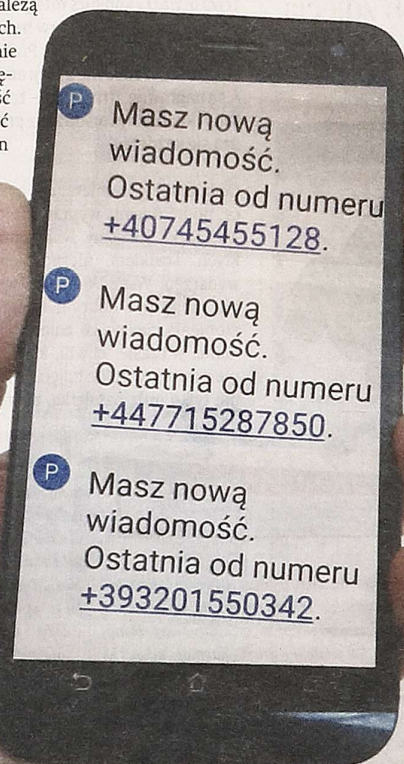
Niebezpieczne połączenia mogą przychodzić z całego świata, a ktoś, kto takie połączenie odbierze lub na nie oddzwoni, może błyskawicznie pozbyć się od kilku do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych. Mowa tu np. o numerach zaczynających się od cyfr: + 995 (Gruzja), + 242 (Kongo), + 223 (Mali), + 221 (Senegal) czy też + 53 (Kuba).

BEZRADNOŚĆ INSTYTUCJI WOBEC NACIĄGACZY

Polskie instytucje stojące na straży prawa są najczęściej bezradne wobec przekrętów związanych z wyłudzeniem pieniędzy poprzez korzystanie z zagranicznych numerów telefonów. Najważniejsza jest więc profilaktyka i ostrożność.

Podjęte numery telefonów przypisane dla zagranicy można znaleźć w portalu nieznany-numer.pl, gdzie inni użytkownicy donoszą, iż należy uważać na te połączenia i najlepiej od razu je zablokować oraz wysłać powiadomienie o spamie.

KP



Numer, z którego dzwonią oszuści, są poważnie zarejestrowane poza Europą, dlatego niezwykle trudno jest namierzyć ich właściciela.

Numer, z którego dzwonią oszuści, są poważnie zarejestrowane poza Europą, dlatego niezwykle trudno jest namierzyć ich właściciela. Jeśli odbierzemy, tego typu połączenie poważnie jest głuche.

Co robić, gdy dzwoni do nas podejrzany numer?

1. Sprawdź liczbę cyfr. Egzotyczne numery telefonów zwykle są dłuższe od polskich.
2. Sprawdź numer kierunkowy. Znajduje się na samym początku. Dla Polski jest to +48.
3. Jeśli numer nie pochodzi z Polski, lepiej nie odbierać ani tym bardziej nie oddzwaniaj.
4. Niektóre numery o trzycyfrowym kierunkowym, zaczynającym się np. od cyfr 22, mogą nam się łatwo pomylić z kierunkowym dla Warszawy. Dlatego zanim oddzwonisz – zawsze dokładnie sprawdź, czy na początku jest „2”.

Co zrobić po wyłudzeniu?

W sytuacji, w której mamy się nabrać i stracić pieniądze, należy przede wszystkim zgłosić reklamację u operatora. Niestety nie ma pewności, że zostanie ona uznana. W przypadku odmowy Urząd Komunikacji Elektronicznej radzi, by spróbować rozwiązać spór za pośrednictwem postępowania mediacyjnego.

Takie numery telefonów wyświetliły się na ekranie komórki naszego rozmówcy. Na szczęście nie odebrał połączeń ani też nie oddzwonił.

Gestapowcy rozstrzelali Żydów i Cyganów przez całą noc, potem poszli się upić

80 lat od masakry w Lutowiskach

22 czerwca 1942 roku Niemcy zamordowali w Lutowiskach około 650 osób. Byli to głównie Żydzi. Wraz z nimi w letnią noc zginęło kilkunastu lub kilkudziesięciu tutejszych Cyganów. Właśnie mija 80 lat od zbrodni. 26 czerwca tego roku w Lutowiskach uroczystie upamiętniono zamordowanych.

Gestapowcy z Ustrzyk Dołnych i Sannoka (Johan Bäcker i Arnold Doppke), niemiecki żandarm nazwiskiem Pfeiffer oraz ukraińscy pomocnicy rozstrzelali Żydów i Cyganów przez całą noc, dokładnie od godziny 21 do 5 rano. Ofiary wpadały po strzałach do wykopanych wcześniej dwóch dołów na łące za kościołem.

JEDNA URATOWANA

Nieoficjalna wersja wydarzeń mówi, że z masakry uratowała się tylko jedna osoba. Była to siedemnastoletnia Bluma (Blima) Mayer, najpewniej córka miejscowego drobnego sklepiarza. Jak oceniła życie? Wszystko wskazuje na to, że ułamki sekund przed strzałem upadła do grobu, dlatego kula nie zdołała przeszyć jej ciała. O świcie, gdy oprawcy raczyli wodką zarekwirowaną w lutowski apteczce, zdołała wydostać się z dołu i naga uciekła przez lasy z Lutowisk. Później jakiś czas się ukrywała, następnie zaś walczyła – jak relacjonuje Józef Pawłusiewicz w książce „Na dnie jeziora” – w radzieckim oddziale partyzanckim.



Ten skromny pomnik upamiętnia Żydów i Cyganów zamordowanych w czerwcu 1942 roku w Lutowiskach. Na tablicach jest błędna data **FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA**

GRABIEŻ I PROFANACJA

Kilka godzin po zbrodni miejscowa ludność ukraińska (nie cała) za przyzwoleniem Niemców zaczęła grabić żydowskie domy. Wynoszono sprzęty, ubrania, pościel i inne rzeczy. W kolejną noc ktoś rozkopał obydwie mogiły z ofiarami, szukając w nich kosztowności. W tej sytuacji Niemcy już nie byli obojętni – zagrozili rozstrzelaniem stu osób, jeśli

sprawca (bądź sprawcy) nie zgłosi się na Gestapo sami. Tacy się nie znaleźli, ale przeznaczonych na rozstrzelanie Ukraińców i Polaków uratowali duchowni z Lutowisk i Skołodnego, którzy osobiście wyprosiли łaskę aż u generalnego gubernatora Hansa Franka. Gdyby nie jego nadzwyczajny nastrój tego dnia, Lutowiska byłyby świadkiem kolejnych krwawych wydarzeń.

ZAGŁADA LUDNOŚCI

Masakra ludności żydowskiej w Lutowiskach była największą w Bieszczadach. Kilka dni po niej hitlerowcy powtórzyli akcję, zabijając w miasteczku kolejnych kilkudziesięciu Żydów (więcej o tym można przeczytać w książce Krzysztofa Potaczały „To nie jest miejsce do życia. Stalinowskie wysiedlenia znad Bugu i z Bieszczadów”). Inni zginęli wcześniej w roz-

maitych egzekucjach. Ocaleni tylko ci, którzy opuścili Lutowiska przed wojną lub po ataku Niemiec na ZSRR w 1941 roku uciekli z Armią Czerwoną na wschód. Niektórzy wstąpili tam w szeregi regularnej armii bądź partyzantki. Żaden z nich po wojnie nie wrócił do Lutowisk.

PAMIĘĆ I SZACUNEK

Podczas uroczystości 26 czerwca 2022 roku wspomniano nie tylko tamte tragiczne wydarzenia, ale odczytano też nazwiska 560 osób spośród około 800 osób zamordowanych wtedy w Lutowiskach. Upamiętnia ich skromny kamień z tablicą nieopodal drogi i kościoła, ale na tablicy widnieje błędna data zbrodni: 1943. Na wniosek środowisk zajmujących się pamięcią o miejscach Zagłady, a także Gazety Bieszczadzkiej (skierowany do wójta gminy Lutowiska), Instytut Pamięci Narodowej ma rozpatrzyć prośbę. Najpewniej wkrótce na kamieniu zostanie zamontowana nowa tablica z właściwą datą, choć jeszcze nie wiadomo, czy zmieni się też pozostała treść, obecnie bardzo ogólna.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele społeczności żydowskiej, polskich Romów, duchowni, mieszkańcy Lutowisk i Bieszczadów oraz turyści. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęło Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, a szereg instytucji żydowskich i chrześcijańskich skierowało listy z przekazem do uczestników. **KP**

Kup Gazetę Bieszczadzką, zrób zdjęcia, wyślij je do nas i wygraj cenne nagrody!

Kupon konkursowy nr 4

Kup gazetę, zrób zdjęcia. Wygraj telewizor, robot kuchenny, odkurzacz



Trwa otwarty konkurs fotograficzny pod hasłem „Bieszczady w moim obiektywie”. Zapraszamy Państwa do udziału w zabawie z nagrodami. A są naprawdę atrakcyjne – telewizor, robot kuchenny i odkurzacz przydadzą się każdemu.

Codziennie przemierzamy nasze ulice, podróżujemy, wyprawiamy się na wycieczki, jesteśmy świadkami zwykłych i całkiem niespodziewanych wydarzeń. Wszystkie te doświadczenia mogą być dobrym tematem do zrobienia ciekawego zdjęcia i zatrzymania w czasie chwili, która już się nie powtórzy. Takie zdjęcie może być nie tylko miłą pamiątką, ale też cen-

nym źródłem informacji z dziedziny obyczajowej, społecznej, popularnonaukowej, przyrodniczej i każdej innej. Dlatego warto fotografować – także aparatami wmontowanymi w smartfony, którymi można wykonać niebanalne, interesujące zdjęcia. Czasami lepsze niż „wypasioną” cyfrówką czy aparatem analogowym.

Konkurs rozpoczął się 12 maja i potrwa do 31 sierpnia tego roku. Każdy z uczestników zapewne znajdzie czas, by wyjść z domu i uchwycić w obiektywie to, co warto uchwycenia. Interesują nas całe Bieszczady – zdjęcia pstrykane w osadach, wioskach, miastach, w górach, leśnym ustroniu i każdym innym miejscu regionu. Takie, które przykują

uwagę, a Państwu dadzą szansę na wygranie nagród rzeczowych.

Każdy uczestnik obowiązkowo powinien zapoznać się z regulaminem konkursu. Jest dostępny w pliku PDF na naszej stronie internetowej: www.bieszczadzka24.pl. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie – oprócz wykonania zdjęć – jest zgromadzenie wszystkich ośmiu kuponów konkursowych (oryginały, co 2 tygodnie i kupon drukowany w GB; archiwalne numery Gazety można kupić w siedzibie Ustrzyckiego Domu Kultury) i wystanie ich na adres redakcji. Szczegóły w regulaminie.

Zapraszamy do zabawy!

Redakcja

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Chrust

Sytuacja jest poważna, a trawoza o ciepłe w zimie domy powszechna. Sam stropian ludzkich siedzib nie ogrzeje. Kto wybrał grąd, będzie się wpatrywał w migoczące na liczniku energii cyferki i przeleżał na złotówki. Kto postawił na gaz, niecierpliwie będzie śledził ruch gazowców na oceanach i morzach świata. Kto tradycyjnie pozostał przy węglu, będzie miewał zwiłki wysokonominatowych banknotów w uciążliwej stałej niepewności, kiedy i czy w ogóle „czarne złoto” – jak owoc górniczego trudu nazywano ongiś w rymowanych słowach na szkolnych barbołkowych akademiach – pojawi się w składach opalu.

Szukamy więc rozwiązań alternatywnych niwelujących społeczny niepokój. Trudno powiedzieć, czy nowatorstwo, a może wręcz odkrywcze, sugestywizujące zbiorczy chrustu trafiły na właściwy grunt. Zamiast masowego pozytywnego odbioru stały się przedmiotem kpiny. I nie tylko, bo także – co gorsze – zauważalnego już biznesowego zainteresowania przedsiębiorczych hochsztaplerów. Program indywidualnie adresowany do obywateli uległ w ten sposób wypaczeniu, choć przecież mógł być również realizowany kolektywnie przez liczne grupy rekonstrukcji historycznych pod nośnym hasłem „walka o ogień”.

Malkontenci, jak zwykle, podnoszą raban; jedynie tyle po-

trafia. A to, że mokrym chrustem nie należy palić, bo smog, bo frakcje i coś tam jeszcze. Bo nie każdy piec ten typ opalu jest w stanie stracić i nie każdy kominu to wytrzyma. Bo spadłe gałęzie są ściółkotworcze i są prawdziwym dobrodziejstwem lasu... Argumenty przyrodnicze, tak poważane przez chologów, są w stanie podderwać „zielonych” do zdecydowanych działań z przyłapaniem się do stert chrustu własnemu.

Można też, i pewnie nawet należy, tu u nas w leśnych Bieszczadach spojrzeć na sprację inaczej. Pokazać, że pamiętamy o ostatniej dekadzie ubiegłego wieku, o ogólnopolskiej rzutce na mieszkaniowe naszyje gór. Nastal czas rewantżu, okazania wdzięczności za tamte gesty, za ówczesną hojną i skuteczną pomoc. Nie nie stoi na przeszkodzie, byśmy zbierali chrust, jeśli już nie dla całego kraju, to przynajmniej dla mieszkaniów terenów bezleśnych.

Pół wieku temu pobocza wielkiej bieszczadzkiej obwod-

nicy między Cisią a Wetliną udekorowane były propagandowymi wielkoformatowymi tablicami, namiastkami dzisiejszych billboardów. „Bieszczady kopalnią drewna” – przez wiele lat, bo farba była solidna, krzyczały wielkie, starannie wymalowane litery. Do dziś wierzga w to chiński kłupcy, odbiorcy mozołu naszych drwali. Prawdziwie zaś kopalnie, w których górnicy stąpają po szacowanych na dwieście lat pokładach węgla, poza zasadniczą swą pracą, czyli jego wydobyciem, zajmują się też regulacją ruchu w kilometrowych kolejkach ciężarówek oczekujących na odbiór urobku. Mechanizmy historii powracają, bo pomimo lubią się powtarzać, jeśli są łatwe do zastosowania. U schyłku starego ustroju pierwsze kartki wprowadzono na cukier, którego byliśmy wówczas jednym z czołowych światowych producentów. Jak widać nadmiar szybko potrafi zmienić się w deficyt.

Jest nadzieja na rozwój turystyczny i gospodarczy, choć nie brakuje w tej materii sceptyków

Pociągi wracają na tory

25 czerwca, po dwunastu latach przerwy, wyruszy pociąg kursowy z Sanoka do Ustrzyk Dolnych i z powrotem. Zdąży na skład jadący do Medzilaborca na Słowacji.

Rozkład jazdy jest lepszy niż pierwotnie zakładano. Wynika to z remontu torowiska i zwiększenia prędkości przejazdu do 50 km/h na odcinku Ustrzyki Dolne – Uherce Mineralne. W ten sposób podróż z Ustrzyk do Sanoka trwać będzie godzinę. Tyle samo jedzie autobus.

W tym roku nie ma możliwości ułożenia bardziej optymalnego planu, brakuje też jeszcze jednej pary pociągów na tej linii. Ale wynika to z uzależnienia od godzin przejazdu pociągu Rzeszów – Medzilaborce przez granicę słowacką, co podlega umowom międzynarodowym. Nie da się w tym roku zmienić przepustowości linii oraz funkcjonowania drezyn kolejowych w Uhercach, które dobrze wpisały się w turystyczny krajobraz.

BARDZIEJ OPTIMALNIE ZA ROK

- Dla mnie uruchomienie pociągu to przede wszystkim odpowiedź na wyzwania, które pojawiły się wraz z wojną na Ukrainie – mówi Marek Andruch, starosta bieszczadzki. – To również gest wobec mieszkańców naszego powiatu i szansa oraz powrót do normalności. Ale to dopiero początek. Konieczna jest dalsza modernizacja linii, która zapewni bezpieczeństwo i poprawi parametry jazdy. Trzeba też nadal zabiegać o powrót linii 102 między Przemyślem a Ustrzykami. Są na to duże szanse.

Bardziej optymalne zmiany mają być możliwe dopiero w przyszłym roku. Od jesieni pociąg ruszy w innych godzinach, a później – być może po uzgodnieniach ze Słowakami – będzie mógł jeździć przez granicę także o innej porze. Odblokuje w ten sposób możliwość dojazdu do Ustrzyk w lepszym czasie.

- Nieuruchomienie pociągu teraz, nawet w tej niedoskonałej formule, niewykorzystanie tych okoliczności, oznaczałoby odłożenie tego ad calendas graecas, czyli na świętego Dygdy... – podkreśla starosta. – Dla nas to ważne i symboliczne wydarzenie; traktujemy je jako początek powrotu ru-



Po latach przerwy pociągi osobowe będą kursować na trasie Sanok – Ustrzyki Dolne i z powrotem. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

chu kolejowego w Bieszczadach w 150. rocznicę wybudowania i uruchomienia linii, a w następnych latach jego rozwój. Będziemy konsekwentnie do tego dążyć. W tym roku pociągi będą jeździć w weekend przez wakacje i mieć bardziej charakter turystyczny. W następnym okresie mamy nadzieję na intensyfikację przejazdów i dopasowania ich również do potrzeb lokalnych.

NIE WSZYSCY MYŚLĄ TAK SAMO

Zdaniem Marka Andrucha pociąg na trasie między Ustrzykami a Sanokiem powinien wrócić dużo wcześniej. – Jako powiat zabiegaliśmy o to od początku swojego urzędowania i wreszcie po wielu działaniach to się udało. Szukaliśmy wsparcia wśród samorządów, działaczy społecznych, przedstawicieli parlamentu i rządu, ale także na Ukrainie i na Słowacji. Już w 2016 roku wojewoda podkarpacki chciał doprowadzić do uruchomienia tej linii w związku z wizytą papieża Franciszka w Polsce, jednak od razu popłynęły pisma z protestami, głównie ze względu na działalność drezyn. Szkoda, bo dzisiaj byłibyśmy dużo do przodu. Mam nadzieję, że obecnie nikt nie będzie wsadzał kija w szprychy, bo wszystko da się

pogodzić, także drezyny z pociągiem pasażerskim.

Według naszego rozmówcy kolej w Ustrzykach to nie tylko przewóz osób. To również szansa na bezpieczeństwo i rozwój. – Nie wiem jak poradziłoby sobie bez pociągów, które w trybie pilnym wróciły do nas w okresie silnego napływu uchodźców z Ukrainy. Kolej to też możliwość wzmożenia działań turystycznych i szansa na pojawienie się innych działalności gospodarczych. Dzisiaj ze względu na niemożność przewozu towarów pociągami przedsiębiorcy w ogóle nie biorą pod uwagę aktywności w Bieszczadach. Wiele na tym tracimy. W ostatnich miesiącach mieliśmy mnóstwo propozycji i ofert podjęcia na naszym terenie działalności gospodarczej; były to bardzo poważne firmy i podmioty. Służyłyby mieszkańcom Ustrzyk i Bieszczadów, nie zagrażając środowisku naturalnemu. Brak możliwości przewozów towarów po torach powodował, że rezygnowali z rozmów i przenosili się w inne miejsca.

A co Państwo myślą o ponownym uruchomieniu kursów pociągów? Czekamy na listy w tej sprawie.

KP, MPR

Pogranicznicy wyłapali przestępców

Funkcjonariusze Straży Granicznej w Krośniku rozpracowali czteroosobową polską grupę przestępczą. Zarzuty prokuratorskie usłyszało także trzynastu cudzoziemców.

Geneza sprawy sięga 2021 roku, kiedy mundurowi z placówki SG w Krośniku trafili na trop działalności polegającej na nielegalnym przekraczaniu granicy z Ukrainy do Polski. Cudzoziemcy korzystali z dokumentów potwierdzających cel wjazdu, wyłudzonych w polskich urzędach. Zaświadczenia były wykorzystywane następnie do nielegalnego uzyskiwania polskich wiz długoterminowych i nielegalnego przekraczania granicy państwowej.

- Analizując poszczególne przypadki ustalono, że proceder ten jest zorganizowany i przynosi przestępcom duże zyski – informuje ppior. Piotr Zakielarz, rzecznik BIOSG w Przemyślu. – Cudzoziemcy płacili za dokumenty od 200 do 500

zł. Główny organizator, 48-letnia mieszkanka Warszawy, zlecała swoim „współpracownikom” zakładanie tzw. firm słupek, które pomagały pozyskiwać w polskich urzędach dokumenty, służące do wyłudzenia wiz. W toku postępowania strażnicy graniczni ustalili sześć podmiotów gospodarczych, których decydenci wyłudziili łącznie około 1200 dokumentów.

Trzynastu obcokrajowców korzystających z usług szajki stanęło przed obliczem prokuratora. Dynamiczne działania na terenie Warszawy oraz Białegostoku przeprowadzili pod koniec maja funkcjonariusze z placówki Straży Granicznej w Krośniku. Zarzuty usłyszała też czwórka obywateli Polski, trzy kobiety (27, 29 i 48 lat) oraz 32-letni mężczyzna. Mieszkan-ka Warszawy odpowie za kierowanie grupą, pozostali za pomocnictwo w nielegalnym przekraczaniu granicy.

Sprawa prowadzona jest pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Lesku.

MPR

OnkoRejs
GRANICAMI POLSKI

TRASA
nr 17
BIESZCZADY
PRZEMYŚL

ZAPRASZAMY DO DOMU KULTURY
W USTRZYKACH DOLNYCH
29.06.2022 godz. 19:00

Nawet gdy nie protestuje,
czasem organ też się psuje,
by wyprzedzić chorowanie
zapraszamy na badanie
piersi, jądra, płuca, nerki
zakres badań dziś jest wielki.



Panu Janowi Józefczykowi

Radnemu Rady Powiatu Bieszczadzkiego
wyrazę głębokiego współczucia po śmierci

Mamy
IRENY JÓZEFczyk

składają: Starosta Bieszczadzki, Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego,
Radni Rady Powiatu Bieszczadzkiego, Pracownicy Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy towarzyszyli
w ostatniej drodze świętej pamięci
Marii Kruczyńskiej
składamy wyrazy podziękowania.
Rodzina

Kopciuchy przestaną truć

Samorząd Ustrzyk Dolnych ogłosił przetarg na rozbudowę i modernizację systemu ciepłowniczego w mieście.

Zadanie będzie wykonane z funduszy pozyskanych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego. Pochłonie kilka milionów złotych. – Z niecierpliwością czekamy na rozstrzygnięcie przetargu, bo koszty inwestycji tylko w tym roku wzrosły o ponad połowę – mówi burmistrz Bartosz Romowicz. – W ramach projektu wykonamy m.in. odcinek sieci ciepłowniczej wysokich parametrów od okolic skrzyżowania ulicy Rzecznej z ulicą Nadgórną aż po osiedle PCK. Zastąpimy blisko czterdziestoletnią sieć w kanałach ciepłowniczych na nową z rur preizolowanych. Zrobimy również przyłącza do centralnego ogrzewania oraz ciepłej wody użytkowej w wielu budynkach komunalnych, zwłaszcza w ścisłym centrum miasta. Tym samym wyeliminujemy z użytkowania stare kopce pieców.

MPR

Wymyśl imię dla jodły

KONKURS
na imię dla
JEJ WYSOKOŚCI
JODŁY

Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne ogłasza konkurs na imię dla "Jej Wysokości Jodły"

Przebiegające przez lasy z dębami (jodłami) nadleśnictwo Ustrzyki Dolne jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej przyjaznych dla turystów terenów w województwie podkarpackim. Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne posiada 38 700 ha lasów, z czego 17 000 ha to jodłowe lasy. W tym roku nadleśnictwo Ustrzyki Dolne ogłasza konkurs na imię dla "Jej Wysokości Jodły".

Ważnym elementem konkursu jest wybranie imienia dla jodły, które będzie miało być symbolem nadleśnictwa. Imię to będzie używane w oficjalnych dokumentach nadleśnictwa i na jego stronie internetowej.

Ważnym elementem konkursu jest również wybranie imienia dla jodły, które będzie miało być symbolem nadleśnictwa. Imię to będzie używane w oficjalnych dokumentach nadleśnictwa i na jego stronie internetowej.

W lasach gospodarczych leśnictwa Krościenko, na terenie Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne, rośnie wiele okazałych jodeł. Wśród nich jest też jedna, która odznacza się nie tylko urodą i gracją, ale również imponującym wzrostem – 51,4 m! Ten okaz to prawdopodobnie najwyższa jodła w naszym kraju.

Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne zaprasza do udziału w konkursie na imię dla tej wyjątkowej Pani.

Szczegóły na plakacie.

MPR

O książkach, filmie i bieganiu

I Ustrzyckie Lato z Książką Regionalną odbyło się 2, 10 i 11 czerwca. Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna gościła Magdalenę Stykałę, Janusza Płońskiego, Andrzeja Potockiego, Małgorzatę Matwij, Krzysztofa Potaczalę i Izabelę Zatorską-Pleskacz.

– Szukaliśmy nowej formuły, promującej książki i czytelnictwo. Zwłaszcza zależało nam na promocji twórczości autorów regionalnych, których mamy w naszym mieście i w naszym województwie, ale także autorów zamiejscowych, których z roku na rok przybywa – podkreślił Wojciech Domiszewski, dyrektor biblioteki.

I Ustrzyckie Lato z Książką Regionalną rozpoczęło się 2 czerwca od spotkania z Magdaleną Stykałą, autorką książki „Grunty po nogami”, „Szlak serca” i „Legia Cudzoziemska damskim okiem, czyli Pomarańcze na Antarktydzie”. Książki, co raczej rzadko dzisiaj się zdarza, są pełne optymizmu, stabilizacji, ciepła. W tym samym dniu miało miejsce spotkanie z Januszem Płońskim – ostatnim „Mohikaninem”, ale – jak zażartował – chcąc żyć. Współtworzył on scenariusz kultowego serialu „Alternatywy 4” razem z nieżyjącymi już Maciejem Rybińskim i Stanisławem Bareją.

W formie prezentacji poszczególnych scen współscenarzysty serialu przypomnieli ich znaczenie w kontekście wydarzeń, o których w tamtym czasie nie można było oficjalnie mówić ani pisać.

10 czerwca odbyło się spotkanie z Andrzejem Potockim – historykiem, dziennikarzem, autorem książek o tematyce regionalnej oraz bajek, Małgorzatą Matwij – autorką dwóch książek z wątkami psychologicznymi „Madame Blanche” i „W sieci kłamstw”, i Krzysztofem Potaczalą – dziennikarzem, reportażystą, który w kontekście swoich książek „Zostały tylko kamienie. Akcja „Wisła”: wygnanie i powroty” i „Świerczewski. Śmierć i kult bożyszcza komunizmu” odniósł się do wydarzeń poprzedzających akcję „Wisła” (w tym roku miały 75 lat od jej przeprowadzenia), do okoliczności kontrowersyjnej śmierci gen. Karola Świerczewskiego „Waltera” w Jabłonkach, a także fenomenu pośmiertnego kultu generała, który urosł do rangi komunistycznego świętego.

Na zakończenie I Ustrzyckiego Lata z Książką Regionalną (11 czerwca) odbyło się spotkanie z Izabelą Zatorską-Pleskacz – legendą biegów ulicznych i górskich w Polsce, łączącą osiągnięcia sportowe (m.in. wice-



Andrzej Potocki składa podpis na plakacie ze swoim wizerunkiem

FOT. ARCHIWUM PIMBP W USTRZYKACH DOLNYCH

mistrzini świata w biegach górskich, dwukrotna mistrzyni Europy, wielokrotna mistrzyni i medalistka mistrzostw Polski) z życiem rodzinnym. Współautorka książki „Gambale! Daj z siebie wszystko” (wywiad rzeka) i bohaterka filmu „Pokonać siebie” podzieliła się doświadczeniami z prawie czterdziestoletniego biegania. Obfitowało ono w wadose i smutne historie, jak choćby wypadek podczas

podróży do Nigerii na zawody w ramach Pucharu Świata w 2006 roku, po którym – według diagnozy lekarskiej – miała zakończyć bieganie. Siła woli i determinacja sprawiły, że wróciła do biegów.

Podczas spotkań z autorami można było kupić ich książki i zdobyć autograf. Każdy z autorów podpisał się na plakacie i otrzymał pamiątkową statuetkę.

AC

Jak nieść pierwszą pomoc

Dziesięć placówek z Oddziału Rejonowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Ustrzykach Dolnych rywalizowało w Mistrzostwach Pierwszej Pomocy Przedmedycznej dla Szkół Podstawowych i Średnich.

Celem mistrzostw było wzmocnienie procesów edukacji młodzieży szkolnej, ujednolicenie standardów pierwszej pomocy nauczanych w szkołach, kształtowanie postaw współzawodnictwa, współpracy w grupie oraz upowszechnianie zasad i wartości humanitarnych Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężca.

W tym roku mogło spotkać się dziesięć zespołów reprezentujących podstawówki w Ropience, Czarnej i Ustjanowej Górnej, Zespół Przedшколно-Szkolny w Olszanicy, szkoły podstawowe nr 1 i 2 w Ustrzykach Dolnych, Zespół Szkół w Lutowskich oraz ustrzyckie szkoły średnie: Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych, Zespół Szkół Licealnych oraz Liceum Mistrzostwa Sportowego.

Na drużyny, poza testem, czekało 7 stanowisk urazowych i 3 stanowiska rozrywkowo-sportowe. Młodzież zmierzyła się m.in. z amputacją, złamaniem otwartym kończyny dolnej i górnej, ukąszeniem przez żmiję, oparzeniem. Wszystkie zmagania obserwowali sędziowie – ratownicy

z Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego, ratownicy PCK, funkcjonariusze straży pożarnej i policji. W tym roku zawody potraktowano jako formę nauki poprzez ćwiczenia w plenerze, bez punktowania na poszczególnych miejscach. Każda scenka była omawiana przez sędziów, np. jakie powinno być prawidłowe postępowanie w danej sytuacji. Zrezygnowano z wyłaniania miejsc.

Młodzież mierzyła swoje siły przy łowieniu pitelek na wędkę, układaniu puzzli, a także przygotowywała zdrowy posiłek na stanowisku „Bycie Fit jest Git”. Każda drużyna otrzymała nagrody.

Podczas mistrzostw prelekcję wygłosił psycholog z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Ustrzykach Dolnych. Temat: „Mroczne oblicza zażywania substancji psychoaktywnych”. Zbliżając się wakacje, więc wykorzystywana jest każda możliwość dotarcia do młodzieży, aby przestrzec ją przed niebezpieczeństwami.

W organizacji mistrzostw swój udział mieli uczniowie z klasy mundurowej i Technikum Hotelarskiego BZSZ oraz uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Czarnej. Pełnili oni rolę łączników pomiędzy scenkami, pozorantów na poszczególnych stacjach, ponadto obsługiwali biuro zawodów.

MPR



Umiejętność niesienia pierwszej pomocy przedmedycznej to powód do dumy

FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Festiwal filmowy w Bieszczadach

W dniach 24 – 30 lipca Bieszczady staną się stolicą filmu. Widzowie obejrzą najbardziej popularne obrazy, które na stałe weszły do historii i wciąż budzą zainteresowanie kolejnych pokoleń.

Już od lat 50-tych XX wieku filmowcy zakochiwali się w Bieszczadach. W dzikich plenerach powstały takie produkcje jak „Pan Wołodyjowski” Jerzego Hoffmana, „Wilcze echa” Aleksandra Ścibor-Rylskiego, „Wolna sobota” Jerzego Janickiego czy pierwszy eastern – „Rancho Texas” Wadima Berestowskiego. Bieszczady stały się miejscem kultowym. Twórcy upodobili sobie szczególnie to miejsce i tak jest do dziś. Współcześnie najbardziej bieszczadzką produkcją jest popularny na całym świecie serial HBO „Wataha”.

– Bieszczadzki odcinek Podkarpackiego Szlaku Filmowego będziemy inaugurować wyjątkowymi koncertami, klimatycznymi projekcjami, spotkaniami i innymi filmowymi atrakcjami – zapowiadają organizatorzy.

Szczegółowy program wydarzenia zostanie opublikowany już wkrótce na stronie www.filmowepodkarpacie.pl oraz na profilu @filmowepodkarpacie na Facebooku. Filmy zagospodzą w następujących miejscowościach:

- Zatwarnica (24-27 lipca)
- Lutowska (25 lipca)
- Majdan K. Cisnej (27-28 lipca)
- Ustrzyki Dolne (29-30 lipca)

Organizatorami wydarzenia są: Podkarpacka Komisja Filmowa, Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie i Województwo Podkarpackie. Współorganizatorzy to: Kino Końkret w Zatwarnicy, Gmina Lutowska, Gminny Ośrodek Kultury im. Jerzego Janickiego w Lutowskich, Fundacja Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej, Gmina Cisna, Gminne Centrum Kultury i Ekologii w Cisnej, Miasto Ustrzyki Dolne, Ustrzycki Dom Kultury. Patronat medialny nad imprezą objęła między innymi Gazeta Bieszczadzka.

Partnerzy wydarzenia: Lasy Państwowe, Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej.

MPR

**Reklama
w Gazecie
Bieszczadzkiej**

tel. 13 461 13 22

Wielka bitwa w Komańczy

12 czerwca w gminie Komańcza zrekonstruowano bitwę stoczoną w Bieszczadach w 1915 roku. Inscenizacja była możliwa dzięki realizacji projektu pn. „Karpaciem Szlakiem Wielkiej Wojny – uczcijmy 104. rocznicę odzyskania Niepodległości”.

Zebrani na placu Komańcza-Letnisko mogli podziwiać spektakularnie odtworzoną inscenizację bitwy stoczonej pomiędzy carską armią rosyjską i cesarsko-królewską armią austro-węgierską. Rekonstrukcję historyczną pasjonująco komentował dr hab. Andrzej Olejko, historyk specjalizujący się w historii wojskowości i problematyce lotniczej. Podczas inscenizacji zastosowano środki pirotechniczne, które dodały wydarzeniu jeszcze bardziej realnego efektu. W wydarzeniu udział wzięły repliki samolotów z epoki, kilkakrotnie przelatujące nad toczącą się rekonstrukcją bitwy. Po jej zakończeniu można było podziwiać umundurowanie oraz uzbrojenie poszczególnych grup rekonstrukcyjnych.

Widowisko nie było jedyną atrakcją, jaka czekała na gości



FOT. A&A MARZEC - FOTOGRAFIA I FILM

i mieszkańców Komańczy. W pobliżu placu, na którym rozegrała się inscenizacja walk, zlokalizowano edukacyjną wioskę historyczną z licznymi atrakcjami, m.in. stanowisko konstrukcyjne, szermierze, a także stoiska z artefaktami oraz regionalnymi potrawami przygotowanymi przez

koła gospodyń wiejskich i koła łowieckie.

Organizatorem Rekonstrukcji Bitwy Historycznej stoczonej w Bieszczadach w 1915 roku był wójt gminy Komańcza oraz Gminny Ośrodek Kultury. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli: Tibor Gerencsér –

konsul generalny Węgier w Krakowie oraz Stanisław Chęć, starosta Powiatu Sanockiego.

Wójt Gminy Komańcza i Gminny Ośrodek Kultury dziękują wszystkim osobom i organizacjom zaangażowanym w przygotowania rekonstrukcji, jak również uczestnikom za liczne przybycie. **MPR**

Nowy krzyż na Maguryczem

Pod szczytem Maguryczem (884 m n.p.m.) od strony Mikowa znajduje się cmentarz z pierwszej wojny światowej. Jest wreszcie zaznaczony na mapie WIG-u z 1938 roku (arkusz: Lesko).

Świadczył o toczonych zimą 1915 roku zaciętych walkach pomiędzy armią carską i austro-węgierską na linii frontu wzdłuż całego grzbietu góry. Ze wspomnień wybitnego krajoznawcy Władysława Krygowskiego wynikało, że jeszcze na początku lat 50. ubiegłego wieku stał tu spróchniały, chyłący się ku ziemi drewniany krzyż. Po wielu latach jego ślady się zatęrzy,

podobnie jak miejsce pochówku poległych żołnierzy.

Niedawno dokładną lokalizację cmentarza ustalił Adam Zakrzewski z grupą poszukiwaczy pasjonatów skupionych w Forum Poszukiwaczy „Włóczykij”. Okazało się, że cmentarz znajduje się w lesie nieopodal zamianowanego miejsca w oddz. nr 286c Leśnictwa Mików. Prawdopodobnie założony został 1915 roku w formie kwadratu o przybliżonych wymiarach 28 x 28 m i obramowany wykopanym rowem. W terenie oznakowany był okazałym drewnianym krzyżem.

11 czerwca tego roku, na dzień przed rekonstrukcją dużej bitwy w

Komańczy, skrzyknęła się grupa z „Włóczykiją” i zorganizowała wyprawę pod szczyt Maguryczem. Celem było postawienie krzyża i tablicy na leśnym cmentarzu. Pogoda i humory dopisywały, choć podejście z niesieniem po błotnistej stroniźnie ofiarowanego przez nadlesnictwo krzyża, tablicy, zaprawy i kamieni było wyczerpujące. Akcja zakończyła się jednak sukcesem!

Turystów i grzybiarzy, którzy kiedykolwiek zapuszczają się w te trudno dostępne lasy, prosimy bodaj o krótką modlitwę za poległych w bojach na wzgórzach.

EO



FOT. ARCHIWUM EDWARDA ORLOWSKIEGO

POCZTA

Drogowcy odpowiadają na skargę

W poprzednim numerze GB opublikowaliśmy skargę mieszkanki Soliny na utrudnienia dla pieszych związane z remontem mostu na Sanie. Poniżej odpowiedź z tej sprawie rzeczniczka Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie.

Podkarpacki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie informuje, że przedmiotowa interwencja została przekazana do Wykonawcy inwestycji tj. firmy BUDIMEX S.A., która jest odpowiedzialna za teren placu budowy.

Ciąg pieszy na odcinku drogi przed i za mostem nad rzeką San odbywa się zgodnie z obowiązującymi przepisami o tymczasowej organizacji ruchu tj. utwardzonym poboczem o szerokości min 1,5m. Na wymienionym Przez Panią odcinku drogi ciąg pieszych dodatkowo jest oznaczony tabliczkami z napisem „CIĄG PIESZYCH”, a także wygrodzony od ciągu jezd-

nego znakami U21. Do chwili obecnej ciąg pieszych odbywał się po stronie lewej idąc z Soliny w kierunku Myszowa.

Niestety, część mieszkańców poruszała się przeciwną stroną drogi, na której to właśnie były składowane materiały z rozbiórki, czy też materiały nowo zakupione na poczet budowy mostu lub drogi. Uważam, iż problem wystąpił, ponieważ ciąg pieszych był zbyt szeroki, a w konsekwencji dochodziło do sytuacji, że zatrzymywali się tam chwilowo pojazdy, czy to z budowy, czy też pojazdy turystów, co z kolei dezorientowało przechodzących tam pieszych. Mając jednak na uwadze postrojenia mieszkańców, w tym także i Pani, dokonaliśmy zmian ciągu pieszego ze strony lewej na stronę prawą. Dodałyśmy większą ilość tabliczek informujących o ciągu pieszych, a także większą ilość znaków U21.

Przystanek autobusowy jest, był, a po przebudowie nadal będzie w tym samym kilometrażu drogi. Problem w postaci utrudnionego dostępu do danego przystanku miał miejsce przez około 2 dni robocze w trakcie frezowania nawierzchni na w/w odcinku drogi. Po zakończeniu tych prac

przystanek autobusowy został przesunięty na zewnętrzną krawędź drogi, tak aby zachować do niego dobry dojazd oraz dojście pieszych.

Droga w danym rejonie jest w razie potrzeby czyszczona za pomocą szczotki na ciągniku, a także polewana wodą z beczkowozów w celu zroszenia nawierzchni, tak aby ograniczyć unoszenie się pyłów.

Aldona Gujda, rzeczniczka prasowa Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie

Samochodem terenowym przez San

Szanowna Redakcja, chciałam zgłosić interwencję dotyczącą jazdy samochodem po rzece San. Miejsce tego zdarzenia to Lesko. W dniu 18.06.2022 roku, godzina 17:10. Czerwone auto z czarnym dachem (tablice rejestracyjne zapi-salam).

Jestem tutaj na wczasach, przyjechałam wypocząć i łowić ryby, gdyż jak wiadomo San

i Bieszczady słyną z wędkarzy muchowych i innych oraz z turystyki. I co widzę w rzece zamiast ryb, których i tak jest już coraz mniej przez liczne zanieczyszczenia środowiska? Widzę samochód terenowy! Samochód nie służy do jazdy po rzece!

Stosownie do art. 474 ust. 1 i 2 ustawy Prawo wodne, kto wbrew przepisom art. 176 ust. 1, art. 192 ust. 1 pkt 3 lub art. 382 ust. 2 pkt 2 wykonuje w pobliżu urządzeń wodnych lub pomiarowych roboty lub czynności zagrażające tym urządzeniom – podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Jeżeli następstwem czynu określonego w ust. 1 jest znaczna szkoda – sprawca podlega grzywnie i karze pozbawienia wolności do lat 2. Kwestię odrębną stanowią uprawnienia Państwowej Straży Rybackiej.

Jeśli chociaż jedna osoba zostanie ukarana to kolejna dwa razy pomyśli, czy ma zrobić taką głupotę. W załączniku filmy i zdjęcia ze zdarzenia (w posiadaniu redakcji; otrzymała je również m.in. policja w Lesku).

Turystka wypoczywająca w Lesku

MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI



Ekohipokryzja

Ekologia to nowa moda od kilku lat. Piśzę moda, bo jak mi się wydaje nie jest to działalność na zasadzie: bo tak trzeba, ale raczej działalność na zasadzie: bo tak wypada. Największą szkodę działaniom proekologicznym czynią krętyńskie spoty telewizyjne. W jednym z nich tatuś tłumaczy córeczce, że do wyprodukowania jednej bawełnianej koszulki zużywa się 2 tysiące litrów wody. Miast córkę uświadomić, robi jej wodę, ale z móżdgu. Gdyby tak było, na ziemi nie byłoby już ani litra wody, zużyto by ją na produkcję samych tylko t-shirtów.

Drugim najczęstszą nadawanyim spolem jest ten o piecach kopciuchach. Sam pał w kotle centralnego ogrzewania. Robią tak wszyscy mieszkający w prywatnych domach. Powodów jest kilka. Pierwszy i zarazem najważniejszy to ogromny koszt przyłączenia się do sieci ciepłowniczej, a czasami wręcz brak takiej możliwości. Drugi to koszt eksploatacji tak dostarczanego ciepła. Ja pał węglem i drewnem, inni ekogroszkiem, peletem. Powie ktoś, że można się przestawić na ogrzewanie fotowoltaiką lub pompami ciepła. Po pierwsze liczy się koszt montażu tego typu instalacji. W wypadku fotowoltaiki jest on jeszcze nie tak duży, ale pompy ciepłe to już kwoty idące w dziesiątki tysięcy złotych. Ludzie młodzi mogą może liczyć na to, że kiedyś im się ten koszt zamortyzuje; ci, którzy biorą „ogromne” polskie emerytury nigdy amortyzacji nie doczekają.

Ważne jest jeszcze to, że zarówno ogrzewanie elektryczne, jak i te z pomp ciepłych to temperatura w domu rzędu 18-20 stopni C, a na dodatek wilgoć w domu i zaciągany z nią specyficzny zapach. Używając pieca po wrzuceniu doń kilku polan drewna i dwóch łopatek węgla po niespełna godzinie mam w domu 22-25 stopni C, no i co najważniejsze – zero wilgoci.

Ekolodzy określają mnie mianem kopciucha. Najczęściej mówią to ci, którzy mieszkają w blokach, a ich mieszkania podpięte są pod miejską sieć ciepłowniczą. Mam dla nich propozycję: niech wsiądą w auta lub ekologicznie pieszo podejść np. pod elektrociepłownię na Czarniakowie w Warszawie lub pod ciepłownię w Krakowie, a także choćby w Ustrzykach. Zobaczą wtedy, że są po prostu takimi zbiorowymi kopciuchami. Bo to, że w ich blokach nie ma kominów nie oznacza, że przesyłane im ciepło pochodzi ze słońca. Niestety, pochodzi z jeszcze gorszego paliwa niż to w moim domu, bo z miazgi węglowej. Komin, który stoi na terenie byłych zakładów PPD „Ustianowa”, pluje cały rok dymem, z tym że w zimie dużo większym. To normalne i nie ma w tym niczyjej winy.

Europa stawia na ekologię. To dobrze, tylko zakrawa na czystą hipokryzję. Nawet gdyby Unia Europejska nakazała wszystkim nam przemieszczanie się tylko pieszo, jedzenie tylko warzyw i owoców zbieranych z pól, a nie ze szklarni, to kilka stolarzy w Indiach, Chinach, dużych zakładach przemysłowych w Australii, USA wymienią te dwadzieścia lat, że na nie się zezdały nasze ekologiczne działania. Europejczycy wiedzą jak produkują się importowane towary z Chin, Indii, Pakistanu, Korei, USA, Brazylii oraz innych państw Azji, Afryki, obu Ameryk. I udają, że likwidacja kopciuchów, samochodów na ropę i benzynę zbawia świat. Jeśli chcą go zbawić, niech z dnia na dzień zrezygnują z importu towarów z wymienionych państw. Nie zrobią tego, gdyż liczy się zysk. Tam robią to lano, bo nikt nie zaturca sobie głowy ekologią.

Ostatnio Arnold Schwarzenegger zarzucił państwu europejskim hipokryzję dotyczącą wojny w Ukrainie. Powiedział, że same rakiety wyrzuczone przez Rosjan w miasta ukraińskie kosztowały Rosję ponad 4 miliardy euro. Fundują im to wszystkie państwa europejskie, które mimo sankcji w dalszym ciągu kupują ropę, gaz i węgiel za 45 miliardów euro. Taką samą hipokryzję kierują się ekolodzy i rządzący europejskimi państwami.

Dopóki cały świat nie będzie działał proekologicznie, starania ekologiczne są podobne walcu mroźki ze słoniem. Oczyszczanie, manny czyściej, mniej smrodu nie poza Europą, ale dla światowego klimatu ma to jedynie mikroskopijne znaczenie.

Pod niebiesko-żółtą flagą

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

W 1991 roku Ukraińcy prawie oszaleli ze szczęścia. Wreszcie byli wolni, mogli sami planować i popychać swój kraj ku uchylonym wrotom Europy. Ale po kilku latach już tak wesoło nie było.

Okazało się, że władza jest skorpumpowana, łapę na majątkach trzymają oligarchowie i to oni o wszystkim decydują. Oficjalnie rządził premier i prezydent, lecz nieoficjalnie za sznurki pociągał ktoś inny.

Mieli nadzieję, że poradzi sobie z tym Kuczma, ale się przeliczyli. Potem myśleli, że poradzą sobie Tymoszenko i Juszczenko – wyszli wspólnie na ulice, zrobili rewolucję, lecz politycy roztrwonili zwycięstwo i się skłócili. Kiedy nastał Janukowycz, uznali, że teraz już na pewno się uda, ale okazał się najgorszy ze wszystkich dotychczasowych prezydentów. To przez niego podczas kijowskiego Euromajdanu w 2014 roku zginęło kilkaset osób, gdy nakazał brutalnie stłumić protesty. Najbardziej nie mogąc mu wybaczyć złoty kłamek w swoim pałacu, chociaż podśmiewają się ze złoczonego sedesu. Potem zaufali Poroszenko, lecz po pewnym czasie uznali, że sobie nie radzi. W końcu wybory wygrał aktor i prawnik Zelenski. W styczniu 2022 roku nadal rządził i szykował kraj do obrony przed groźącą Ukrainie inwazją ze strony Rosji.

ZA SŁOWAMI NIE IDĄ CZINY

Z bliskiej przeszłości: W 2000 roku obok cerkwi prawosławnej w Siankach rozmawiało kilka osób. Mówili, że w ich kraju jest coraz gorzej, że po likwidacji państwowych zakładów zaczyna brakować pracy, a ludzie więcej piją.

W 2003 roku przed sklepem w Szandrowcu mężczyźni rozprawiali, że w kraju nie się nie zmienia, że góra kradnie na potęgę, a Kijowa nie interesuje los zwykłego obywatela.

W 2007 roku na skwerze w Starym Samborze ludzie narzekali, że Ukraina stacza się w przepaść, że wszyscy tylko obiecują, ale za słowami nie idą czyny.

W następnych latach Ukraincy z nadgranicznych wiosek i miast nie zmienili zdania. Żaden z dwóch pokojowych zrywów – w 2004 i 2014 roku – nie spowodował takich zmian, jakich oczekiwali duża część społeczeństwa. Ideały się rozmyły, główni aktorzy zeszli ze sceny, a Europa – w rozumieniu politycznym i gospodarczym – się oddalała.

Ale szcze nie wmerła Ukraina, jak śpiewają w hymnie narodowym jej synowie i córki. Kiedy państwo obchodzi święto, choćby tylko lokalne, budynki i słupy uliczne przystrojone są gęsto flagami narodowymi. Obok flag powiewają kolorowe wstążki, na piknikach i wiecach zbierają się setki ludzi, wysłuchują przemówień, bawią się i wznoszą toasty za pomyślność Ukrainy. Tutaj na każdym kroku, w przeciwnieństwie do Polski, można usłyszeć o lubimie Ukrainie, naszej batkowszczyźnie, ridnym kraju. Nader często do uszu docieci też pozdrowienie „Sława Ukrainu!”. Owo hasło na Lwowszczyźnie jest bardzo popularne, ale przez wielu Polaków uznawane za nacjonalistyczne, mające swoje źródło w hasłach i pózdrowieniach OUN i UPA. Bywa kontrowersyjne również dla mieszkańców centralnej, a nade wszystko wschodniej Ukrainy, która nie identy-

fikuje się z pobanderowską przeszłością. Ale też nie wszystkim mieszkańcom obwodu lwowskiego czy iwanofrankowskiego zawołanie „Sława Ukrainie!” kojarzy się z OUN i UPA. Dla większości z nich to po prostu miłe sercu pozdrowienie, świadczące o dumie z niepodległej ojczyzny.

ZAKONSERWOWANI URZĘDNIICY

No więc flagi, sztandary, pieśni – wszystko jak najbardziej poważnie, choć gdyby zajrzeć głębiej, okaże się, że w jakimś stopniu to fasada. Bo głębiej zobaczymy nierzadko bylejałość, niechęć do zmian, inercję. Ujrzymy też świat, który nieznacznie zmienił się od czasu ZSRR. A najbardziej nie zmienił się w ludzkiej mentalności. Kiedy rozmawia się z ukraińskim urzędnikiem, zwłaszcza starszego pokolenia, można odnieść wrażenie, że jest to dyskusja z człowiekiem wyjętym wprost z epoki Leonida Breżniewa. Termin „samorządność” jest mu obcy, nie uznaje niczych racji i trwa w przekonaniu, że wszyscy wokół mają podejrzaną zamiary. Tymczasem to on sam, biurokratyczny rutyniarz, jest największym problemem. Podpisuje papiery, podejmuje decyzje, lecz nie potrafi porwać się na innowacje. Boi się zmian, tego, co nowe, i bez społecznego sprzeciwu trwa – niby przyspawany – na stanowisku. Ale, dodajmy dla sprawiedliwości, bywają wyjątki. O tym jeszcze będzie parę zdań.

Dwudziestego czwartego sierpnia 2021 roku, w trzydziestą rocznicę proklamowania przez Ukrainę niepodległości, niebiesko-żółte barwy w jeszcze większej liczbie ozdobiły przydrożne słupy, cerkwie, budynki publiczne i prywatne. W każdym miejscu dało się wyczuć atmosferę święta i wzmożonej identyfikacji z batkowszczyzną. Na wieczorach niepodległości wspominalo wyboistego szlak Ukrainy do niezależnego bytu: lata odbudowy świadomości i tożsamości narodowej, zmarnowane i okupione krwią rewolucje, utracone i spełnione szanse, a także trwającą od ośmiu lat na wschodzie kraju wojnę z Rosją, w której zginęło już – po obu stronach – ponad piętnaście tysięcy osób (dane z początku lutego 2022 roku). Zastanawiano się też, jaka przyszłość czeka Ukrainę.

– Wy w Polsce już przeszliście proces transformacji, a my ciągle jesteśmy na początku drogi, choć nasze kraje dzieli tylko dwa lata różnicy od rozpoczęcia procesu demokratyzacji. Ale byłycie w lepszym położeniu, bo nigdy nie staliście się radziecką republiką. Z innej jednak strony taka Litwa czy Łotwa też były republikami, a doskonale poradziły sobie z przejściem od komunizmu do demokracji, od Układu Warszawskiego do NATO, od RWPG do Unii Europejskiej. Dlaczego nam, Ukraińcom, do tej pory się nie udało? Nieustannie nad tym myślę i dochodzę do wniosku, że to z przyczyn zbyt wielu różnic mentalnych i politycznych, istniejących w różnych częściach Ukrainy. To jeden kraj, jeden rząd i prezydent, lecz różne zapamiętanie na Europie i na to, do kogo lepiej się przylutulić – do Zachodu czy Wschodu. Istnieje zbyt wiele podziałów, by mówić o jedności. Tam zaś, gdzie nie ma jedności, nie może być mowy o wspólnocie interesów.

Ten monolog wylał ze swoich ust szpakowaty mężczyzna w szarym garniturze, niebieskiej koszuli i żółtym krawacie. Roman przyszedł na wiec posłuchać o nadziejach Ukrainy w dniu święta niepodległości. Tytu ciepłych słów o rodzinnym kraju już dawno nie usłyszał. Nawet z ekranu telewizora, gdzie politycy na salonach potrafili ośłodzić najbardziej gorzki dzień i wlać otuchę w serca tych, którzy już w nic nie wierzą.



PRACA DOBRA I ZŁA

Ukraina potrafi być dumna, wzruszać się i grać na wysokich patriotycznych tonach. Ale, zaznacza Roman, to nie wystarczy. – Za dużo u nas emocjonalnych uniesień, a za mało konkretnych celów i pragmatyzmu.

W targową środę na turczańskim rynku i przy majdanie Tarasa Szewczenki swoje kramy i manatki rozkładają handlarze. Ściągają z okolicznych wiosek rozklekotanymi autami, marszrutkami, pociągami, furmankami... Wiozą w tobołach, skrzynkach, koszach i stojach wszystko to, co można sprzedać w mieście: swojską śmietanę, jajka, ser, fasolę, groch, jabłka, śliwki, orzechy. W sezonie letnio-jesiennym także runo leśne: z grzybów – prawdziwki, kurki, rydze, koźlaki; z owoców – borówki, maliny, brusznice. Czarna borówka ma najwyższą cenę. W górach powyżej wiosek jest jej mnóstwo, ale zbieranie ciężkie. Trzeba wysoko się wspinać, zrywać w pozycji schylonej. Ale nawet starsi ryzykują ewentualne zaślubienie albo i zawał serca, kiedy przeliczą dochód. Znacznie większy niż w pozostałe miesiące.

To jednak tylko drobny handel, na własne potrzeby, być może też dla najbliższej rodziny. Większy interes odbywa się nie na turczańskiej ulicy, lecz w specjalnie umówionych miejscach. Od takich punktów zdążają busy towarowe ze Lwowa i dalszych miast i na pniu kupują setki kilogramów czarnej jagody. Za kilogram płać siedemdziesiąt pięć hrywien, nawet za owoce nieprzebrane, z liśćmi, częściowo zielone (cena z 2021 roku). Dr Oksana Maryskewycz z Instytutu Ekologii Karpat we Lwowie zna tę sytuację od podszewki. Już dwadzieścia lat prowadzi na tym obszarze badania naukowe, rozmawia z wieśniakami i u nich gości, chociaż bywa, że niektórzy jej nie kojarzą. Jak pewna handlarka z bazaru w Turce.

– Zapytałam, gdzie nabierała takie piękne prawdziwki, a ona mi na to, że pod samutką granicą z Polską, w Szandrowcu, ale ta nazwa nic mi nie powie. No to ja jej na to, że w Szandrowcu to mnie nawet psy poznają... – Przyrodniczka śmieje się przez chwilę, po czym poważnie i opowiada dalej: – Tutejsi cieszą się, że zarabiają, ale to bardzo krótkowzroczne. Ta ich sezonowa praca wyrządza ogromne szkody środowisku naturalnemu. Borówkę drze się bez umiaru gołymi rękami i metalowymi zbieraczkami, niszcząc też na dużą skalę krzaki. Dziennie dzieciak może zarobić do tysiąca hrywien, a jeśli wychodzi na zbiór cała rodzina, cztery czy pięć osób, to proszę policzyć zysk. Takie „żniwa” mogą trwać nawet trzy tygodnie, więc łatwo sobie wyobrazić rozmiary. Proceder jest uprawiany na skalę przemysłową.

Oczekiwania większości są takie, że zostaną otwarte nowe przejścia graniczne z Polską, a potem ktoś przyjdzie, machnie palcem jak w „Harrym Potterze” i od razu zrobi się Europa

słową prawie w całych ukraińskich Karpatach, ale państwo nie dostrzega problemu.

BORÓWKOWE ELDORADO

Od 2019 roku nieopodal granicy z Polską istnieje park narodowy Bojkowszczyzna. Brałam udział w jego utworzeniu. Obecnie zajmuje dwanaście tysięcy dwieście czterdzieści hektarów. Jest zlokalizowany na fragmencie obszaru Nadsańskiego Parku Krajobrazowego. Tutaj nie może być mowy o masowych zbiorach borówek, bo park to wysza forma ochrony. Natomiast obecnie prowadzone są wielkie zbiory jagód, ale nikt nie płaci podatków za korzystanie z tych zasobów. Ani hrywny nie mają z tego lokalne gromady [odpowiedniki polskich gmin], istnieje powszechne bezhołowie. A to powinno być prawnie uregulowane. Sami miejscowi nie chcą się w takie sprawy angażować. Oni chcą szybko zarobić i nie dopytywać o szczegóły.

Borówkowe eldorado ma się dobrze, a przyrodnicy alarmują o opamiętanie. Skoro tuż za miedzą, w Polsce, istnieją przepisy odnośnie do miejsc, w których można prowadzić zbiory i w których jest to niedozwolone, to dlaczego identycznie nie może być w Ukrainie? Dlaczego nawet w parku narodowym trudno o taki porządek?

To samo dotyczy nielegalnego pozyskiwania drewna. Skoro ktoś nie może albo nie chce się męczyć, żeby uzyskać pozwolenie na wycinkę dla własnych potrzeb, to idzie do lasu i tnie nielegalnie tyle, ile mu potrzeba. Ludzie ryzykują wpadkę, bo teren nie jest zgazyfikowany, a cena gazu butlowego bardzo wysoka.

Kolejny problem: utworzyliśmy park narodowy do ochrony cennych zasobów, tymczasem wciąż wjeżdżają tam ludzie na quadach i motorciach. Urządzają rajdy i w nosie mają przepisy. Ukraińcy i Polacy beznamiętnie rujnują roślinność, zaburzają spokój zwierząt, ale nikt nie ponosi konsekwencji. Może dlatego, że utarło się mówić, iż w Ukrainie wszystko da się załatwić za łapówką. To największe przekleństwo. Mimo to nie

Ba bazarze w Turcji, lato 2021 roku
FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

tracę nadziei, że park Bojkowszczyzna będzie w przyszłości perłą regionu. Trzeba jednak najpierw wytyczyć i zagospodarować szlaki, nade wszystko zaś ucywilizować prawo.

BRAK SPOŁECZNEJ INICJATYWY

Oksana Maryskewycz od blisko dekady analizuje też lokalne procesy społeczno-ekonomiczne:

– Od 2013 roku do 2021 liczba krów w wioskach na terenie Nadszańskiego Parku Krajobrazowego spadła o trzydzieści procent, a liczba świń – o czterdzieści. Z przewidywań wynika, że ta tendencja będzie się pogłębiać. Zatrudnienie jest niskie – tylko niespełna dwadzieścia procent osób ma oficjalną pracę, a prawie siedemdziesiąt procent wyjeżdża za chlebem na Zachód. Część z tych ludzi wraca, inwestując w remonty domów, w edukację dzieci. Państwo ukraińskie, nie przeczę, podejmuje działania (na przykład program rozwoju Karpat Ukraińskich na lata 2020–2022). Wyznaczono priorytety do spełnienia: infrastruktura drogowa, kanalizacyjna, wodociągowa. Odrodzenie hodowli owiec, przetwórstwa drewna. Istnieją też inne programy i strategię, ale one nie przekładają się na konkretne działania. Jest dużo planowania, koncepcji, a jednocześnie nie ma widocznych na co dzień efektów praktycznych. To samo dzieje się na sąsiednim Zakarpaciu.

Tutaj istnieje węzeł problemów. Kijów, co prawda, daje trochę pieniędzy na utrzymanie szkół, ambulatoriów, urzędów pocztowych i podobnych instytucji, ale to wszystko. Problemy nie są rozwiązywane, ciągle widoczna jest pozostałość komunizmu, nadto brakuje społecznej inicjatywy – kogoś, kto chciałby to wszystko ogarnąć i uporządkować, wytyczyć nowe horyzonty myślowe i gospodarcze.

Oczekiwania większości są takie, że zostanie otwarte przejście graniczne z Polską, może nawet dwa, a potem ktoś przyjdzie, machnie pałeczką jak w „Harrym Potterze” i wszystko zacznie działać niby w zegarku, z korzyścią dla tubylców. Jest też jednak tak, że ludzie nie wierzą władzy. Bo cokolwiek chcieliby robić, natychmiast siada na nich fiskus. Płacą wysokie podatki, a państwo nawet na początek nie chce dać im żadnej ulgi, aby mogli rozruszać interes i okrzepnąć na rynku.

Fragment książki Krzysztofa Potaczały „Tak blisko, tak daleko. Bieszczady po drugiej stronie granicy”

* Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

„Tak blisko, tak daleko. Bieszczady po drugiej stronie granicy”
Stron – 424, Wydawnictwo Prószyński i Spółka.
Premiera książki – 23 czerwca.



Gdzie czart rzucił kulą w las

TURYSTYKA

MATEUSZ PODKUL

Są w Bieszczadach miejsca urokliwe i chętnie odwiedzane przez turystów, które powstały w niezwykłych, niezależnych od ręki ludzkiej, okolicznościach. Należą do nich niewątpliwie Jeziora Duszańskie.

Choć leżą przy popularnym znakowanym na czerwono Głównym Szlaku Beskidzkim, to kryją w sobie niejedną tajemnicę. U progu zbliżających się wakacji warto im się przyjrzeć z większą uwagą.

NIEZWYKŁA GENEZA

Źródła podają, że 13 kwietnia 1907 roku mieszkańcy Duszatyna, od którego nazwy jeziora później przejęto określenie, obudził potężny huk. Co ciekawe, według kalendarza liturgicznego Cerkwi wschodnich był to przeddzień Wielkanocy. Przerażeni ludzie, nie znając przyczyn zaskakujących odgłosów, widząc w tym nawet oznaki końca świata, pospiesznie spakowali dobytek i opuścili domostwa. Udał się do Smolnika i Prełuk, gdzie w cerkwi uderzono w dzwony na trwogę.

Jak się później okazało, za całym zjawiskiem stały długotrwałe i ulewne opady deszczu, które oderwały w tzw. Steciw Lesie kawał zbocza góry Chrystczata. Nasiąknięta wodą ziemia, w połączeniu z materiałem skalnym i powalonymi po drodze drzewami, zsunęła się w dół stoku, przegradzając w kilku miejscach bieg potoku Olchowatego. Tym sposobem powstały trzy jeziora. Flisz karpacki, z którego zbudowane są Beskidy, należy do bardzo podatnych na działanie wody, co w połączeniu z jej nadmiarem ułatwiło wystąpienie osuwiska.

Do Duszatyna przybyła specjalna komisja, która zbadała przyczyny i skutki kataklizmu. Nakazała likwidację rozlewisk, ale na szczęście do tego nie doszło. Warto zaznaczyć, że podobne zdarzenia już wcześniej miały miejsce w Beskidach. Niedaleko Gorlic, nad wsią Szymbark, w 1784 roku zaistniało osuwisko, które później jeszcze dwukrotnie zostało odnowione. W efekcie pojawiło się jedno z największych w polskich Karpatach fliszowych jezior osuwiskowych, zwane „Morskim Okiem”.

NAJWIĘKSZE W KARPATACH

Przed II wojną światową Duszatyn wraz z przyległościami należał do rodziny Potockich z Rymanowa. We wsi zlokalizowany był ich dworek myśliwski. Pierwotnie w wyniku osuwiska z 1907 roku na zachodnim zboczu Chrystczatej powstały trzy jeziora. Już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1925 roku, hrabia Stanisław Potocki nakazał osuszyć jedno z nich. Akcja miała ułatwić mu wyłowienie wszystkich – wliczbie ponad 80 – żyjących tam pstrągów. Podobno niektóre sztuki ważyły 10 kilogramów. Niestety konsekwencją hrabowskiej zachcianki stało się unicestwienie trzeciego, najniższego jeziora. Wedle innej wersji za jego likwidację odpowiadali kłusownicy.

Osuwisko nad Duszatynem jest największym w polskich Karpatach pod względem ilości przemieszczonej ziemi (ok. 12 mln metrów sześciennych) i drugim po wspomnianym wcześniej z okolic Gorlic pod względem powierzchni (ok. 36 ha). Dolne jezioro położone jest na wysokości 683 m n.p.m., górne – na wysokości 701 m n.p.m.

Oba wymierzono w latach 60. XX w. Dolne miało powierzchnię 0,45 ha i 6,20 metra głą-

bokości, a górne – 1,25 ha powierzchni i 5,8 metra wysokości. Zamulenie obu zbiorników zmniejszyło ich powierzchnię, w porównaniu do początków, o połowę. W efekcie uległy one także znacznemu wypłyceniu.

Okolice Jeziora Duszańskiego należą do pierwszych w Bieszczadach, gdzie wyznaczono szlaki turystyczne. Sprzyjała temu bliskość linii kolejowej biegnącej przez Komańczę, dzięki czemu letnicy mieli ułatwiony dojazd w ten rejon gór. Z Komańczy mogli udać się na wędrowkę do jezior. Przedwojenne mapy i przewodniki informują o wytyczonym tutaj szlaku znakowanym niebieskim kolorem. Jego śladem uznani działacze turystyczni – Władysław Krygowski i Edward Moskała – wytyczyli po wojnie czerwony Główny Szlak Beskidzki, biegnący na tym odcinku z Komańczy przez Chrystczatę i Wołosz do Cisnej.

REZERWAT „ZWIEZŁO”

Z czasem do wspomnianego hrabiego Potockiego dotarło, że jego kaprys zniszczył bezpowrotnie jedno z jezior. W 1934 roku zgłosił się na objęcie tego terenu ochroną, a trzy lata później na jego wniosek wojewoda lwowski wydzielił zlewisko potoku Olchowatego jako odrębny rewir gospodarki rybackiej.

Pierwsze zmiany o rezerwacie „Zwiezł” pochodzą z 1942 roku. Wówczas jeziora tak spodobaly się Niemcom, że wpisali je na listę chronionych obiektów Generalnej Guberni jako pomnik natury. Dopiero jednak Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w zarządzeniu z 22 stycznia 1957 roku uznał za rezerwat przyrody pod nazwą „Zwiezł” obszar o powierzchni 2,20 ha. Jak uzasadniano w dokumencie, „rezerwat tworzy się w celu zachowania ze względów naukowych i krajoznawczych dwu górskich jezior powstałych przez znaczne osuwiska (...), jak również lasu zatopionego przy ich powstaniu.”

W zasadzie ochronie podlegają jedynie jeziora. Cały czas trwają jednak zabiegi, aby rezerwat objął ochroną także niszę i rybnę osuwiskową, co zwiększyłoby jego powierzchnię do około 500 ha. Jako patrona rezerwatu widzi się prof. Wiktora Schramma, który z zaangażowaniem prowadził badania w tym rejonie, a pochodzeniem związany był z niedaleką Olchową. Nazwa tego chronionego obszaru nawiązuje do okoliczności powstania jezior, kiedy „zwiezł”, czyli zjechało zbocze Chrystczatej.

WIZYTY PRZYSZŁEGO PAPIEŻA

Jeziora czterokrotnie – w latach 1952, 1953, 1957 i 1960 – odwiedzał najpierw jako ksiądz, a ostatnim razem jako biskup – Karol Wojtyła. Nawiązanie do tych wizyt można odnaleźć w jego dramacie zatytułowanym „Przed sklepem jubilera”. Bohaterka dzieła Teresa mówi:



Nad Jeziorami Duszańskimi FOT. ANTONI MROWIEC

„Nie zapomnę nigdy tych jezior, co zaskoczyły nas po drodze jak gdyby dwie cysterny niezgłębionego snu”.

Ciekawy przebieg miała trzecia wizyta tutaj późniejszego papieża. Jak pisze Andrzej Potocki: „Grupa »Wujka« [jak nazywali Karola Wojtyłę współtowarzysze jego turystycznych wypraw – przyp. MP] przyjechała w Beskid Niski i Bieszczady już 1 lipca, ale on dojechał z Krakowa z grupą trzech osób dopiero 9 lipca. W Stróżach pociąg do Zagórza był spóźniony, więc i do Komańczy dostali się późno, bo około 21:30. Stąd natychmiast wyruszyli nad Jeziora Duszańskie, gdzie miała czekać na nich tamta grupa (8 osób). Dotarli na miejsce około pierwszej w nocy i nie mogli się odnaleźć. Nocowali, jak się później okazało, nieopodal tamtej grupy, z którą spotkali się dopiero rano.”

Podczas ostatniej wizyty w tym rejonie, „Wujek” pojawił się na czele grupy liczącej 17 osób. Przybywszy pociągami z Krakowa przez Zagórza do Komańczy, poszli w kierunku jezior, gdzie rozbili biwak.

Mało znanym epizodem jest fakt, że Jeziora Duszańskie odwiedził internowany w Komańczy prymas Stefan Wyszyński. Po kryjomu ominął posterunki pilnujące klasztor siostr nażaretanek i 6 sierpnia 1956 roku dotarł do jezior z siedmioosobową grupą duchownych i członków rodziny.

LEGENDY O CZARTACH I NIE TYLKO

Niezwykłe okoliczności powstania osuwiska i jezior sprawiły, że zaczęto z nimi wiązać ingerencję nienaturalnych, a nierzadko boskich sił. W efekcie zrodziło się kilka legend wyjaśniających genezę zjawiska.

Według jednej z nich jeziora powstały za sprawą czarta. Ten na wieść o budowie kolejki wąskotorowej z doliny Oslawy postanowił zniweczyć plany budowniczych i rzucił ogromną kulą, która nie trafiła celu, a uderzyła w las, czym zapoczątkowała geologiczną katastrofę.

Inna opowieść mówi o diable lejącym na ognistej kuli. Przelot miał zakończyć się upadkiem we wspomnianym Steciw Lesie. Niektórzy mieszkańcy Duszatyna i okolic dopatrywali się początków jezior w uderzeniu meteorytu, a kolejni w działaniach trzech olbrzymów zaklętych w kamień na zachodnim stoku Chrystczatej.

Niekiedy po trudach wędrowki kusi turystów, aby zanurzyć się w wodzie Jeziora Duszańskiego. Niektórzy śmiało wieść tam przy tym zakaz kąpiei wynikający z faktu, że jest to teren rezerwatu ścisłego. Wejście do zbiorników bywa niebezpieczne, z uwagi na ich znaczne zamulenie i konary na dnie. Ostatnią ofiarą był Jacek Łaszczki, leśnik z Kalnicy, który utonął tutaj 30 czerwca 1990 roku, o czym informuje upamiętnienie przy czerwonym szlaku.



Chaim Eiss FOT. WIKIPEDIA

Chaim znaczy życie

HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

W Ustrzykach Dolnych Żydzi mieszkali już na początku XVII wieku, a w 1910 roku zajmowali ponad połowę miejsc w radzie miejskiej. Przez kilkanaście lat burmistrzem był Moses Fränkel, ale to inny Żyd stał się bardziej znany, i to na całym świecie.

Chaim Israel Eiss – bo o nim mowa – przyszedł na świat w Ustrzykach Dolnych w 1876 roku. Otrzymał imię Israel. Jego rodzice – Rebbe Moshe Nissan i Myria z domu Kessler – zaliczali się do grupy ultraortodoksyjnych Żydów. Ojciec na co dzień trudnił się handlem.

Życie nie rozpieszczęło tej rodziny. Wszyscy bracia i siostry Chaima, w sumie dziesięć osób, zmarli w dzieciństwie. Do ich śmierci przyczyniła się błonica – choroba, na którą wówczas nie było leku. Dotknięty tą niewyobraźną tragedią ojciec zabrał jedynego ocalałego syna do cady-

ka z Sadogóry, znanego ośrodka chasydyzmu w Galicji. Tam Israel otrzymał błogosławieństwo i dodatkowe imię – Chaim, które oznacza właśnie: życie.

DOMOKRĄŻCA W SZWAJCARII

Młody Żyd nie zdobył świeckiego wykształcenia ani praktycznego zawodu. Był samoukiem. „Nauczyłem się pisać w późniejszym wieku. Nie uczyłem się też żadnego fachu, bo ojciec chciał, żebym został rabinem. Z tego powodu ukończyłem wtedy tylko studia dotyczące religii żydowskiej” – zwierzał się niedługo przed śmiercią, w 1943 roku.

W 1900 roku Chaim wyjechał do Szwajcarii, gdzie planował podjąć studia. Z powodu braku funduszy zmuszony był porzucić te zamiary i podjął pracę jako domokrążca. Już w kolejnym roku miał własny sklep przy Müllerstrasse w Zurychu, co dowodziło jego pracowitości i zaradności.

W późniejszym okresie Żyd o ustrzyckim rodowodzie zaangażował się w aktywność społeczno-polityczną. W 1912 roku stał się jednym z założycieli i liderów organizacji Agudat Israel (Związek Izrael). Objął m.in. kierownictwo

szwajcarskiej odnogi tej struktury. Agudat Israel można określić jako międzynarodowy związek zrzeszający ultraortodoksyjnych Żydów. Z czasem zaczął funkcjonować w wielu państwach jako partia polityczna. Istnieje do dzisiaj.

Chaim działał głównie zakulisowo i każda propozycja, która została przedłożona władzom Agudat do ratyfikacji, najpierw przechodziła przez jego ręce. Jego zadania polegały również na pisaniu artykułów do związkowej prasy; odpowiadał za jej druk i kolportaż.

Zajmował się ponadto sprawami finansowymi. Podczas I wojny światowej wspierał uchodźców. Rozpoznawał, jakie mają potrzeby i zbierał fundusze, które wykorzystywano do pomocy sierotom.

Za sprawą Agudat Israel Eiss nawiązał znakomite kontakty z ultraortodoksyjnymi Żydami w Europie Środkowej. Jednocześnie dostrzegał, jaką przyszłość przygotowuje dla Żydów Adolf Hitler. Zdobyte przez lata w Europie i na świecie kontakty wykorzystał później, by ratować Żydów z okupowanych przez Niemcy państw.

Wraz z upadkiem Polski w 1939 roku i początkiem okupacji hitlerowcy przystąpili do realizacji swego antyżydowskiego planu. Eksmitowanie wyznawców religii mojżeszowej z ich mieszkań, pierwsze pogromy, obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Dawida i tworzenie getto to zaledwie niewielki wycinek działań skierowanych przeciw Żydom przez nazistów już w pierwszych miesiącach wojny.

NA RATUNEK WSPÓŁWYNAWCOM

W odpowiedzi na eksterminację i prześladowanie swych pobratymców Chaim Eiss w 1940 roku podjął akcję ich ratowania. W tym celu nawiązał współpracę z pracownikami polskiego poselstwa w szwajcarskim Bernie. W historii wszyscy oni zapisali się jako Grupa Ładosia, zwana również grupą berneńską. Tworzyli ją polscy dyplomaci oraz współpracujący z nimi przedstawiciele organizacji żydowskich. Na czele grupy stał Aleksander Ładoś, chargé d'affaires polskiego poselstwa. Oprócz niego członkami grupy byli trzej inni polscy dyplomaci zatrudnieni w Poselstwie RP: Stefan Ryniewicz, Konstanty Rokicki i Juliusz Kühl oraz działacze szwajcarskich organizacji żydowskich – Abraham Silberschein i właśnie Chaim Eiss.

Zadanie tego ostatniego polegało na zdobywaniu list z nazwiskami Żydów, pozostających na okupowanych ziemiach polskich. Dla nich następnie przygotowywano nielegalne poświadczenia obywatelstwa, listy oraz zdjęcia niezbędne do wystawienia fałszywych paszportów, głównie państw Ameryki Łacińskiej, szczególnie Paragwaju. Podrobione dokumenty, szmuglowane do getta, pozwalały na wywożenie stamtąd Żydów. W proceder zaangażowano członków ruchu oporu, reprezentantów diaspory żydowskiej oraz przekupionych przedstawicieli niemieckiej administracji.

GESTAPO NA TROPIE CHAIMA

Osoby posiadające kopie tych dokumentów unikały wywózki do obozów zagłady. W zamian wysyłano je m.in. do obozu w Vittel we Francji lub do podobozu dla internowanych w Bergen-Belsen, gdzie oczekiwali na ewentualną wymianę na Niemców, którzy zostali zatrzymani przez aliantów. Zatem paszporty przekazywane Żydom zwiększały szansę na przeżycie terroru niemieckiego. Początkowo akcja dotyczyła wyznawców judaizmu, którzy przebywali na terenie okupowanej Polski. Z czasem paszporty zaczęto wysyłać także do innych krajów, np. do Holandii.

W początkach 1943 roku na trop nielegalnej działalności Grupy Ładosia wpadła szwajcarska policja, być może dzięki informacjom uzyskanym przez gestapo w Będzinie, gdzie także trafiały podrobione paszporty. W styczniu mundurowi przeszukali konsula honorowego Paragwaju Rudolfa Hügliego oraz Juliusza Kühla, którzy przyznali się do udziału w akcji, a po-

nadto konsul dodatkowo do brania łapówek od Polaków.

Aleksander Ładoś, broniąc procedury, podkreślał, że fałszerstwa dokonywano na terytorium objętym polską jurysdykcją i w imię wyższej konieczności, przesyłanie zaś potwierdzonych kopii fałszywych paszportów nie stanowiło przestępstwa w rozumieniu szwajcarskiego prawa. Po interwencji polskiego posta, władze odstąpiły od wyciągania konsekwencji wobec polskich i żydowskich uczestników akcji.

W odpowiedzi na eksterminację i prześladowanie Żydów Chaim Eiss w 1940 roku podjął akcję ich ratowania. Współ z kilkoma innymi osobami ocalił – fałszując paszporty – tysiące ludzi

FAŁSZYWE PASZPORTY TRAFIAJĄ DO GETTA

Przesłuchiwany także wówczas Chaim Eiss odkrył nieco kart. Za pośrednictwem żydowskiego pracownika polskiej placówki dyplomatycznej w Bernie Juliusza Kühla przekazywał konsulowi Konstantemu Rokickiemu pieniądze na łapówki. Ten następnie wręczał je konsulowi honorowemu Paragwaju Rudolfowi Hügliemu i w ten sposób nabywał paszporty in blanco.

Juliusz Kühl uczestniczył w przewożeniu paszportów, które trafiały do Sekcji Konsularnej Poselstwa RP i wypełniane były przez Rokickiego nazwiskami osób z list przekazywanych przez Eissa. Następnie wypełnione profesjonalnie blankiety wracały do konsulatu honorowego Paragwaju, gdzie Hügli przystawiał do nich pieczęć, podpisywał, a później jako notariusz sporządzał kopię i odpis zgodności z oryginałem. Do getta nie przemycano oryginałów, lecz kopie paszportów. Kaskadowe przekazywanie łapówek ułatwiało zachowanie przez kilka miesięcy konspiracyjnego charakteru akcji.

Przeciwdziałanie wymierzone w Grupę Ładosia podjęli również przedstawiciele III Rzeszy. Niemcy zażądali od państw Ameryki Łacińskiej uznania lub zanegowania obywatelstwa. Pomimo podjętego przez Polskę i Stolicę Apostolską działania, większość państw odmówiła uznania paszportów lub uczyniła to za dużą zwłoką. Obywatelstwa uznały m.in. Salwador i Paragwaj. Przeciżyła znaczna część osób ocalonych za pośrednictwem Konsulatu Salwadoru i pewna część posiadaczy paragwajskich paszportów sfalszowanych przez Poselstwo RP w Bernie.

BEZCENNE ZBIORY

Na niwie prywatnej Chaim Eiss doczekał się wraz z żoną Adele Holles dziesięciorga pociech. Z rodziną od 1916 roku mieszkali w Winterthur. Obecnie potomkowie Eissa żyją m.in. w Szwajcarii i Izraelu. Eiss zmarł nagle w Zurychu w listopadzie 1943 roku, a jako przyczynę zgonu podano zawał serca.

Pozostawił po sobie bezcenne zbiory dokumentujące działalność grupy, m.in. wypełnione dokumenty i korespondencje między polskimi dyplomatami i organizacjami żydowskimi. W sierpniu 2018 roku Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odkupiło tzw. Archiwum Eissa od rodziny kupca. Wzbogaciło ono zbiory Miejsca Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau. Jest to jeden z największych zbiorów dokumentujących działania ratunkowe polskiej dyplomacji na rzecz zagrożonych zagładą Żydów. Dzięki niej uratowano 2200



Biblioteka publiczna w Ustrzykach Dolnych. Moment odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Chaimowi Eissowi

FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

osób, z których większość przed wojną nie była obywatelami RP, choć badacze szacują, że w sumie Grupa Ładosia wystawiła paszporty nawet dla 10 tysięcy osób. W skład archiwum wchodziły paszporty, zdjęcia i listy osób, którym zorganizowano ucieczkę z krajów okupowanych przez Niemcy.

Spuścizna Eissa jest jednym z głównych źródeł wiedzy o działaniach posta Aleksandra Ładosia i innych polskich dyplomatów ze Szwajcarii na rzecz ratowania ofiar Holocaustu.

USTRZYKI NAGRADZAJĄ SWEGO SYNA

Pośmiertnie, w 2019 roku, Chaim Eiss otrzymał polskie państwowe odznaczenie cywilne – Medal Virtus et Fraternitas. Znalazł się w gronie pierwszych wyróżnionych, którym je przyznano jako nagrodę dla ludzi zasłużonych w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości, będących ofiarami m.in. zbrodni sowieckich i niemieckich, popełnionych w okresie od 8 listopada 1917 roku do 31 lipca 1990 roku.

Medal nadaje prezydent RP na wniosek dyrektora Instytutu Solidarności i Męstwa. Do tej pory zostały nim wyróżnione 23 osoby.

Uchwałą Sejmu rok 2021 został ustanowiony Rokiem Grupy Ładosia. Osiem miesięcy temu tablicę upamiętniającą Chaima Eissa w budynku Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ustrzykach Dolnych odsłonił prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki oraz wicedyrektor Instytutu Pileckiego Anna Gutkowska.

POCZTA

Dokumenty legionisty w Polanie

Otrzymałem niedawno dokumenty opisujące losy legionisty Ignacego Lewickiego, urodzonego w Dunajowie pod Lwowem. Zgłosił się do Legionów w 1914 roku będąc uczniem; w 1918 roku po bitwie pod Rańciczą został internowany na Węgrzech, potem wysłany na front włoski. Do Wojska Polskiego wstąpił jako ochotnik 1 listopada 1918 roku.

Intencją ofiarodawcy z Polany było to, by rodzinne dokumenty Lewickiego trafiły do muzeum lub archiwum i w ten sposób przetrwały dla potomnych. W celu przekazania dokumentów w godne ręce kontaktowałem się z sanockim oddziałem Archiwum Państwowego w Rzeszowie. Otrzymałem zachęcającą odpowiedź, że Archiwum chętnie przejmie tę dokumentację na zasadzie darowizny.

Po tygodniu pojawiłem się w Sanoku i zostałem przyjęty w Archiwum. Dokumenty rodziny Lewickich zostaną przekazane do konserwacji. Jest wśród nich m.in. dyplom Krzyża Niepodległości, a także dyplom Srebrnego Krzyża Zasługi za zasługi w służbie kolejowej. Dyplom podpisany przez premiera Stawoja Składkowskiego. Unikalna jest także korespondencja z zeznania do pozostawionej we Lwowie rodziny. Przytoczę fragment listu z 23 maja 1941 roku, wysłanego z łagru na północnym Uralu:

„Ja Bogu dziękuję, że Was ochronił przed wywózką i pozostawił na miejscu, bo bardzo wiele rodzin w kwietniu ubiegłego roku zostało wywiezionych do Kazachstanu. Byłem bardzo niespokojny o Was, bo przez trzy miesiące, to jest od kwietnia do lipca 1940

nie miałem żadnej wiadomości, dopiero 14 lipca 1940 dostałem pieniądze i bieliznę do Brygidki. ... Przed kilkoma dniami poniosłem wielką stratę materialną, bowiem w nocy na naszą celę wpuszcili kilku złodziei,

żulików, którzy wycieli mi kieszeń z kamizelki w czasie snu i zabrali 50 rubli, które jak Ci wspominałem uzyskałem ze sprzedaży bluzy i bucików. Byłem po całonocnej pracy bardzo zmęczony, spałem snem kamiennym

i zupełnie nic nie słyszałem. Memu koledze również zabrali 70 rubli. Zostawili mi przez grzeczność jeszcze dwa ruble, no i ten papier, na którym piszę (...).”

Ignacy Lewicki zmarł w wieku 46 lat w Uzbekistanie w Azji Środkowej – z wycieńczenia i chorób po trudach sowieckich więzień i łagrów. Był już wówczas żołnierzem 7. Dywizji Piechoty w armii generała Władysława Andersa. Został pochowany na polskim cmentarzu wojennym w miejscowości Narpa. Spoczywa tam 49 polskich żołnierzy. Cmentarz jest dziś odnowiony i zadbany.

Moja osobista wyprawa do sanockiego oddziału Archiwum Państwowego w Rzeszowie miała tę korzyść, że mogłem obejrzeć archiwalia z Polany. Zobaczyłem m.in. opis budynków w Polanie przekazanych stronie polskiej w 1951 roku. Dowiedziałem się także, że w gmachu Archiwum organizowane są bezpłatnie lekcje archiwalne. Młodzież szkolna dowiaduje się na nich, jakie zadania pełnił archiwista państwowe, zapoznaje się z różnymi materiałami, w tym również z tymi dotyczącymi ich miejscowości. Ostatnio lekcja archiwalna była zorganizowana dla uczniów Szkoły Podstawowej w Nowotanie. W kolejnej części odbyły się zajęcia z kaligrafii. Dzieci samodzielnie pisały piórem i atramentem na przygotowanych formularzach. Każdy uczeń otrzymał dyplom, na którym oświadczył odcisnął pieczęć lakową.

Młodzież po takiej lekcji zapamięta na zawsze, że stare, ważne dokumenty nie powinny trafiać na śmietnik, lecz do archiwum.

Witold Smoleński



Autor listu (po lewej) podczas wizyty w sanockim archiwum

FOT. ZE ZBIORÓW WITOLDA SMOLEŃSKIEGO

TYMON TYMAŃSKI
KONCERT

USTRZYCKI DOM KULTURY

BILETY: 20 ZŁ

25
06
19.00

dom kultury

AKTYWNE WAKACJE W USTRZYKACH DOLNYCH

PÓŁKOLONIE
LETNIE
W USTRZYKACH DOLNYCH

I TURNUS 1-8 II 13 LIPCA
II TURNUS 9-16 II 20 SIERPNIA

500 ZŁ

WARSZTATY PLASTYCZNE
ZAJĘCIA ŚWIECZKOWE
ZAJĘCIA RUCHOWE
GORĄCY POSILEK
SEANSE KINOWE
BASEN

ZAPISY
13 461 13 22

IGRZYSKA ZWIERZĄKÓW

1, 2, 3 LIPCA
GODZ. 17:00 II BILET 18 ZŁ

KINO ORZEŁ

ANIMACJA - 2D dubbing II wiek - bez ograniczeń II czas II godz. 39 min



Festyn szkolny ustrzyckiej „Dwójki”

Koncerty, zabawy, gry, konkursy – to tylko niektóre atrakcje festynu zorganizowanego przez Szkołę Podstawową nr 2 w Ustrzykach Dolnych.



Po dwóch latach przerwy spowodowanej pandemią uczniowie, nauczyciele i rodzice znowu mogli się spotkać na placu przy szkole i – mimo deszczowej aury – dobrze się bawić.

Festyn i przegląd artystyczny to dużo muzyki, tańca, pokazów teatralno-poetyckich, a także sportowe emocje (konkurencje z piłką, trampolina, Bumper Ball, wyścigi na nartach po trawie, wyścigi w workach, biegi z jajkiem, strzały do bramki, bańki mydlane, szachy, warcaby).

W trakcie imprezy odbywały się pokazy prowadzone przez Państwową Straż Pożarną i Straż Graniczną. Paweł Strugała przedstawił prezentację z zakresu ratownictwa wodnego i omówił zasady bezpiecznego zachowania nad wodą. Można było skorzystać z porad dietetyczki, logopedy, pedagogów.

Jak zwykle bardzo dużym zainteresowaniem wśród dzieci cieszyło się plectenie warkoczyków oraz malowanie twarzy, które pozwalało na chwilę wcielić się w ulubionego bohatera. Każdy chętnie korzystał z punktów gastronomicznych (kiemasz ciast i ciasteczek, pieczona kiełbasa, napoje zimne i gorące, wata cukrowa, warzywa, owoce).

Wśród wykonawców piosenek usłyszeliśmy: Sofię Sergiejewą, która wraz z Joanną Rajchel wykonała utwór „Biały ręcznik” (opiekun: Dorota Łabędzka), uczniów klas 1a, 1b, 2a, 3a, 3c w „Piosence dla mamy” (przygotowanie: wychowawczynie klas), oddział zerowy „Skrzaty” w piosence „Mama i tata” (opiekun: Krystyna Szewczyk), Oliwię Strzelecką w utworze „Bratnie dusze”, Lenę Pereślichę, szkolny zespół Droga 84. Do tańca zapraszali: zespół Nemezis pod kierunkiem Joanny Czekaj-Drozd, oddział Skrzaty w układzie „Duszek, duszki”, zespół Bandanki kierowany przez Beatę Maciołek, dzieci klas młodszych do utworu „Rumiankowe pole” (opiekunki: Marta Germańska i Dorota Łabędzka), zespół Smyk z układem z szarfami (opiekunka: Marta Germańska), sześć grup Cheerleaders (opiekunka: Katarzyna Ożóg), klasa I a z układem „Toca, toca” (opiekunka: Dorota Łabędzka), klasa 3 a do piosenki „A ty tańcz, tańcz” (pod kierunkiem Alicji Urban) oraz uczniowie klas 7 i 8 z „Belgijką”.

Obejrzeliśmy również scenki teatralne: „Na majowej łące” w wykonaniu uczniów klas 2a i 2 c (opiekunki: Marta Germańska i Luiza Senktas-Cyzio), „Jak Bóg stworzył mamę” – klasa 8a pod kierunkiem Joanny Rajchel oraz pantomimę „Homo Sum” w wykonaniu licealistów pod kierunkiem Aldony Kunasz.

MPR

FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Ziolo dla kobiet



FOT. ANNA MOSSAKOWSKA

Zastanawiając się, co może nam pomóc na schorzenia, bardzo często myślimy o skomplikowanych mieszkach ziołowych, czy niespotykanych w Polsce roślinach. Tymczasem, jeśli spojrzymy na zwykłą łąkę, czeka tam na nas remedium na wiele przypadłości. I tak czerwona koniczyna, którą spotkamy dosłownie wszędzie, bywa zbawieniem dla kobiet.

Izoflawony koniczyny są podobne w budowie do estrogenów i te właściwości są w medycynie wykorzystywane w przypadku niedoboru estrogenów u kobiet, między innymi w okresie przekwitania. Łagodzą objawy menopauzy, ale nie tylko – wspomagają również przy bolesnych miesiączkach. Ponadto koniczyna łagodzi u kobiet trądzik androgeny oraz pomaga na łysienie związane z nadmiarem androgenów. Przy wszystkich problemach, gdzie mamy do czynienia z brakiem równowagi między estrogenami a androgenami, warto pomyśleć o jej stosowaniu.

Jednak nie tylko panie mogą skorzystać z dobrodziejstw tej rośliny. Mało jest ziół tak bezpiecznych dla dzieci jak właśnie koniczyna. Leczy u nich różnego rodzaju schorzenia skóry, np. egzemy czy łuszczycę. Ponadto, w formie syropu, jest jednym

z lepszych środków na kaszel. Działa przeciwzapalnie, przeciwskurczowo i moczopędnie, uaktywnia czynność wątroby i pęcherzyka żółciowego, reguluje trawienie i ułatwia wypróżnianie. Zewnętrznie działa przeciwświądowo, przeciwbólowo i przeciwzapalnie.

Przed użyciem jakiegokolwiek zioła pamiętajmy jednak, że jego właściwości to nie wszystko. W takim samym stopniu ważne jest jego odpowiednie przygotowanie, np. poprzez suszenie. Czerwoną koniczynę (kwiat i ziele) należy suszyć w okresie kwitnienia, w ciemnym miejscu, maksymalnie w 50 stopniach.

Z ususzonych ziół wraz z kwiatami można zrobić np. odwar. W tym celu 1,5 łyżki rozdrobnionego zioła zalewamy dwoma szklankami gorącej wody i pozostawiamy pod przykryciem 15 – 20 minut. Odkrywamy, odstawiamy na 15 minut, a później przeecedzamy. Tak zrobiony odwar pijemy 3 razy dziennie (1/2 – 1 szklanki).

Właściwości czerwonej koniczyny odkryli już Indianie Ameryki Południowej. Czasem warto wrócić do starych przekazów. Może się okazać, że pomogą w równym stopniu jak skomplikowane mikstury.

AM

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2021 roku poz. 1899 z późn. zm.) – w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 23 czerwca 2022 r. do 15 lipca 2022 r. zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonych do użyczenia zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

- 1) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 133 o powierzchni 0,6876 ha, położoną w miejscowości Łodyna,
- 2) działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 339/6 o powierzchni 0,5115 ha, położoną w miejscowości Wojtkowa.

Z up. burmistrza Alicja Kisielewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki
Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzyki Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 23.06.2022 r. do 05.08.2022 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne – przeznaczonych do sprzedaży:

w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela nieruchomości przyległej:

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 915/8 o powierzchni 0,0061 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 814/13 o powierzchni 0,0101 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 2027/2 o powierzchni 0,0240 ha.

Z up. burmistrza Alicja Kisielewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki
Nieruchomościami

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do dzierżawy w trybie bezprzetargowym, położonej w Lutowiskach.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

www.ustrzyki-dolne.pl

ZAPRASZAMY

**od 10.00
do 18.00**

CODZIENNIE

JUŻ OTWARTE

**BASENY
ZEWNĘTRZNE
W USTRZYKACH DOLNYCH**



Ustrzyki Dolne, ul. Gombrowicza 49



**USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54**

FHU ADAM AGD RTV



CZAS NA KOSZENIE

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż



+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

**AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA**



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES,
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:

Krzysztof Potaczala

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ – desktop publishing

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,

ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,
drukarnia w Sosnowcu



Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opisywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 23.06.2022 r. do dnia 14.07.2022 r. nieruchomości przeznaczonych do:

I. Najmu w trybie bezprzetargowym:

- cz. działki nr ew.: 160 o pow. 0,0140 ha położona w m. Olchowice do 3 lat – z nowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 557/7 o pow. 0,1000 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,

II. Dzierżawy w trybie bezprzetargowym:

- cz. działki nr ew.: 117 o pow. 1,0000 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat – z dotychczasowym dzierżawcą,
- cz. działki nr ew.: 87/6 o pow. 0,3928 ha położona w m. Rabe do 5 lat – z dotychczasowym dzierżawcą,

Szczegółowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej, pokój nr 14
tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz

**Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22**

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. MARIAN SZEWCZYK

Pokazana na fotografii paproć należy do rodziny nasietrzalowatych (*Ophioglossaceae*) - roślin, które porastały Ziemię już w karbonie. Z uwagi na osobliwą budowę liścia bywała niegdyś brana za legendarny, mityczny „kwiat paproci”. Kwiat, który miał zakwitać tylko raz w roku, w czasie przesilenia letniego, podczas najkrótszej nocy w roku. Znalazę miał obdarzać szczęściem, dostatkami i urodą. Tak przynajmniej mówią legendy...

Roślina ta jest niską paprocią, z kłosa której wyrasta tylko jeden, pojedynczo pierzasty liść, a zarodnikonosna część liścia oddziela się w połowie jego długości. W Bieszczadach występuje sporadycznie. Zajmują gliniaste, jałowe gleby na polanach i zboczach, a nawet dawnych placach składowych, głównie w okolicy Sianek

i Beniowej. Znajduje się na „Czerwonej liście roślin i grzybów Polski” jako gatunek narażony na wyginięcie (kategoria zagrożenia V). W Polsce objęty jest ścisłą ochroną gatunkową.

Jak nazywa się opisany i pokazany na fotografii gatunek paproci?

Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 30 czerwca 2022 roku.

Rozwiązanie zagadki z numeru 12 6B:

a) borówka czarna; b) borówka brusznica; c) borówka bagienna

Nagrodę otrzymuje pan Krzysztof Piecuch. Gratulujemy!

rozstrzelanych był m.in. Czesław Wawrosz, przedwojenny oficer Wojska Polskiego w randze kapitana (zdegradowany na zaborstwo), właściciel dworu w Myczkowie. Podczas II wojny światowej został zdekonspirowany, prowadząc działalność przerzutową żołnierzy polskich.

7 lipca 1968

Kardynał Karol Wojtyła, metropolita krakowski, w obecności 15 tys. wiernych dokonał intronizacji cudownej ikony rudeckiej na ołtarz kościoła w Jasieniu. Ikona Matki Bożej Rudeckiej należy do ikon typu Hodegetrii. W 1968 r. bp Ignacy Tokarczuk, ówczesny ordynariusz diecezji przemyskiej, wskazał jako miejsce umieszczenia ikony kościół w Jasieniu. Od połowy czerwca 1968 r. drogi z Przemyśla do Jasienia były kontrolowane przez Milicję Obywatelską i Sztab Bezpieczeństwa. Ich zadaniem było niedopuszczenie do przywiezienia ikony do Jasienia. Okazało się, że ikonę przetransportowano tam o wiele wcześniej przed planowaną uroczystością i ukryto w domu Wojtasików. Przed świętem 6 lipca została wniesiona do kościoła.

30 czerwca 1992

Przekazano odcinek kolejki wąskotorowej Wetlina-Moczarnie do Bieszczadzkiego Parku Narodowego (tor główny od km 23.850 do końca linii 29.776 wraz z odgałęzieniami).

6 i 7 lipca 1992

W nocy z 6 na 7 lipca złodzieje włamali się do Sanktuarium Matki Bożej Bieszczadzkiej i skradli cudowną ikonę. Jaki pisał Andrzej Potocki w książce „Bieszczadzki i beskidzki śladami Karola Wojtyły”, ikona była umocowana na stalowej linie na wysokości ok. 4-5 metrów. Opuszczano ją za pomocą kolowrotka. „Dwa lata wcześniej zdejmowali ten obraz ze Zdzisławem Pękalskim i księdzem Antonim Obrzutem, by dokładnie sfotografować ikonę. Pękalski miał zrobić jej pomniejszoną kopię. Ikona była namalowana na lipowej tablicy o wymiarach 137 x 106 cm i oprawiona w ramy o szerokości ponad 25 cm”. Złodzieje wyjęli ikonę z ram. Ukradli też cztery srebrne korony. Dwie korony wotywny zostały odzyskane, natomiast ikony nie odnaleziono. 1.07.2006 r. podczas uroczystości odpustowych ks. abp Józef Michalik, metropolita przemyski, koronował ikonę Matki Bożej Bieszczadzkiej.

23 czerwca 2006

Ustrzycki radni podjęli uchwałę o nadaniu prof. Eugeniuszowi Wanickowi tytułu honorowego obywatela Ustrzyk Dolnych, obecnie patrona Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Akt nadania tytułu honorowy ustrzyczanin odebrał w swoim mieszkaniu w Krakowie.

SPÓD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Festiwale pod górami

Zakorkowane dojazdy do ronda, pełne parkingi i kolejki do restauracji. Wszędzie kolorowo i bardzo obcisłe ubrania na sportowo ludzi. Bieg Rzeźnika wrócił po pandemii do Cisnej. A to tylko jedna z dwóch dużych imprez na początku lata w naszej malej ojczyźnie.

O, jak to dobrze, że nie musimy już sportować się wirtualnie, tylko wszystko zaczyna być po prostu normalnie. Tradycyjnie, w czwartowy długi weekend tłumy biegaczy opłynęły Cisną. Rozgrywane tu Festiwal Biegu Rzeźnika od lat zajmuje bardzo wysokie miejsce wśród imprez biegowych zaciąganych z górami i jak zawsze przyciąga kilka tysięcy zawodników chcących sprawdzić swoje możliwości i wytrzymałość. Aż trudno uwierzyć, że ta wielka impreza wyrosła z zakładu o piwo pomiędzy kilkoma fanatykami Bieszczadów, z których jeden nie chciał uwierzyć, że da się przebiec w jeden dzień z Komańczy do Ustrzyk. Nie dość, że się da, to jeszcze można z tego pomysłu uczynić sztafetowe zawody w biegach górskich. Oczywiście, trasa już dawno się zmieniła, przybyło krótszych i dłuższych dystansów, ale klimat dawnego „Rzeźnika” został.

Tak mi się przynajmniej wydaje na podstawie rozmów z organizatorami i uczestnikami. Sam od lat pomagam przy organizacji biegu i chociaż co roku coś okazuje się nie do końca dogodne, i często rzucam mnóstwo ostrych słów, że już nigdy, że to ostatni raz,

to jednak wciąż wracam. Serdeczne „dziękuję” od wykończonego biegacza czy biegaczki lagodzi mi wszystkie nerwy.

Jak tylko opadnie kurz po biegaczach, w Cisnej rusza inny festiwal. Tym razem muzyczny. Zew się budzi jest bardzo nietypową imprezą, bo zawsze zaczyna się o 6 rano. Nie wiem, czy wszyscy mieszkańcy są zachwyceni, słysząc o tej porze pierwsze riffy gitar Siczki, ale z pewnością, by KSU otwierało festiwal wydaje mi się bardzo dobrym pomysłem. Wieczorem zespół gra raz jeszcze, a potem cała plejada polskich artystów.

Pamiętam poprzednią, przedcovidową edycję. Takiego deszczu, takiego błota i tak paskudnej pogody nie przeżyłem na żadnym innym koncercie, ale i tak było warto. Kult, Coma, Lao Che i inni dali naprawdę czadu. Mam nadzieję, że w tym roku będzie podobnie. No, może poza pogodą. Oczywiście, skład już jest inny, ale Voo Foo, Pidżama Porno czy Mniek Staszczak też potrafią porwać publiczność.

Jak widać Cisna festiwalami stoi. I bardzo dobrze. Każde wydarzenie ściąga ludzi, a o to przecież chodzi. I choć czasami człowiek lekko zaklinie pod nosem, widząc zakorkowaną drogę czy ogień do sklepu, to jednak nie ma co ukrywać, że dzięki tym ludziom wszyscy zarabiamy. Dlatego po pierwsze: musimy - jako miejscowa społeczność - dbać o uczestników wszelkich eventów, a po drugie: wspierać organizatorów. To przecież nasz wspólny cel, żeby imprez w Bieszczadach było jak najwięcej, a ludziem ślad wyjeżdżającym byli zadowoleni. Później już tylko będą wracać.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Uśmiechaj się, myśl pozytywnie

Kilka felietonów było na temat stanu przedcukrzycowego i zagrożenia pełnoobrazową cukrzycą. Dziś rozszerzenie pojęcia zdrowia, a jest ono bardzo szerokie. Składa się na to wiele czynników obejmujących nie tylko brak dolegliwości somatycznych, czyli bólu konkretnych części ciała, ale też pojęcie dobrostanu, dobrego samopoczucia.

Samopoczucie ma olbrzymi wpływ na całość naszego organizmu, na brak lub obecność dolegliwości bólowych. Z upływem lat bardziej odczuwamy zmiany pogody, skoki ciśnienia atmosferycznego, pełnię księżyca. Dyskomfortu z tym związanego nie unikniemy, ale w dużej części samopoczucie jednak zależy od nas. Każdy co jakiś czas ma tak zwane „dola”, kiedy ciężko jest normalnie funkcjonować, mało albo nie wychodzi, nie ma się ochoty na cokolwiek. Dotyczy to ludzi w każdym wieku, ale my, dłużej młodzi, odczuwamy to zdecydowanie bardziej. I nagle młoda, pełna radości osoba zachęca - myśl pozytywnie o tym, co przyniesie jutro, zostaw za sobą wczorajsze troski.

Jest odtrutka, swoiste antidotum na ponuractwo, w dodatku o ogromnej mocy. To

śmiech. Okazuje się, że naukowcy (czymże oni się nie zajmują, stworzyli naukę o śmiechu i jego wpływie na zdrowie - gelotologię; musimy być czujni, by nie pomylić tego z gerontologią...). Chociaż ostatnio mamy zbyt dużo powodów, aby beztrudno się śmiać, to jednak warto pomimo okoliczności znaleźć jak najwięcej chwil w ciągu dnia na spontaniczne śmianie się. Warto też szukać radości w najmniejszych detalach naszego życia. Najczęściej śmieją się oczywiście dzieci, kilkadziesiąt razy częściej niż dorośli, jest to również nieodłączna czynność osób dorosłych, którą powtarzamy przez całe życie. Nie powinniśmy o niej zapominać.

Zatem spróbujmy od teraz śmiać się częściej, ponieważ to nie tylko uzdrawia ciało, ale także mózg. Śmiech polepsza samopoczucie, niweluje stres i dodaje nam endorfin - hormonów odpowiedzialnych za dobry nastrój. To jednak dopiero początek zalet tej przyjemnej czynności. Szczery i niewymuszony śmiech pomaga zmniejszyć ból, działa antydepresyjnie, powoduje lepsze dotlenienie mózgu, poprawiając jego kondycję.

Skoro gelotologia jest nauką, to rozszerzenie tematu będzie w kolejnym felietonie za dwa tygodnie. Dziś uśmiechnięty kłaniam się Państwu i życzę mnóstwa uśmiechów.

KALENDARIUM

28 czerwca 1898

W Hruszatykach (Ukraina) urodził się Michał Joachim Blaiher - major, pilot obserwator Wojska Polskiego, inżynier, konstruktor szybowcowy, pilot doświadczalny, komendant Wojskowego Obozu Szybowcowego w Ustjanowej. Ukończył szkołę oficerską i uzyskał stopień podporucznika. W listopadzie 1918 r. wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej wykonywał łącznie ok. 40 lotów bojowych, za co został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Ukończył studia na Politechnice Lwowskiej, otrzymując tytułu inżyniera mechanika. Był komendantem w 6. pułku lotniczym we Lwowie. Latał na szybowcach. W 1932 r. został mianowany komendantem Wojskowego Obozu Szybowcowego w Ustjanowej. W tym też roku był współorganizatorem III Krajowych Zawodów Szybowcowych w Ustjanowej i szefem ekipy wojskowej. Wystartował w nich na szybowcu CW-5 bis i zdobył nagrodę Dyrekcji Państwowych Zakładów Lotniczych. W VI Krajowych Zawodach Szybowcowych w Masłowie, które odbyły się w okresie od 10 do 23 lipca 1938 r., startował jako reprezentant szkoły w Bezmiechowej na szybowcu WOS. Był konstruktorem szybowców, w tym szkolno-treningowego B-1, który był eksploatowany w Bezmiechowej. W czasie II wojny światowej przebywał w obozie lotniczym w Lyonie, a po upadku Francji w lipcu 1940 r. przedostał się do Wielkiej Brytanii. Tam został przydzielony do RAF, gdzie pełnił m.in. funkcję oficera łącznikowego, instruktora w szkole nawigatorów i Wyższego Oficera Polskiego w Sekcji Polskiej w 13. Jednostce Naprawczej RAF. Pracował także w brytyjskim Ministerstwie Lotnictwa. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał tamtejsze obywatelstwo. Wyjechał do Kanady, tam wstąpił do sił powietrznych Kanadyjskich Sił Zbrojnych. Zmarł 11.06.1992 r. w Milwaukee w USA.

7 lipca 1936

Bolesław Baranowski (1912-1992) podczas IV Krajowych Zawodów Szybowcowych w Ustjanowej wykonał na szybowcu SG-3 przelot o długości 332 km (w linii prostej), lądując w okolicy Czerniowiec (ówczesna Rumunia).

5 i 6 lipca 1940

W nocy z 5 na 6 lipca 1940 roku na wzgórze „Gruszka” nieopodal Tamawy Dolnej hitlerowcy rozstrzelali 113 Polaków (w niektórych źródłach podaje się 112-115 osób). Większość z nich była skazana za próbę nielegalnego przedostania się na Węgry. Wśród

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22

WD